

Prenumerata

w Radomiu	
Rocznie	rs. 4
Półrocznie	" 2
Kwartalnie	" 1
Miesięcznie z odroczaniem do domu	kop. 40
za przesyłką pocztową:	
Rocznie	rs. 5 kop. —
Półrocznie	" 2 " 60
Kwartalnie	" 1 " 25

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Redakcyja i Administracyja przy ulicy Lubelskiej Nr. 137

przyjmuje interesantów od g. 10 do 1 i od g. 4 do 7.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Do 1. Stycznia Nowy Rok 1888. Fulgencja	
2. A. Makarego Opata.	
3. A. Daniela M. Genowefa F.	
4. A. Tytusa i Grzegorza B.	

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu

Redakcyja „Gazety Radomskiej” — sklepy pp. Dubelta, Rakowskiego, Winklera i księgarnie pp. Grahmana i Zuelera.

Wschód słońca dziś o godzinie 8 minut 12	
Zachód „ „ „ „ 3 „ 56	
Długość dnia „ „ „ „ godzin 7 „ 44	
Przybyło „ „ „ „ „ 9	

Ogłoszenia:

Ze 1 wiersza druku lub je-
go miażdżona pierwszą
stronę po „ „ „ „ kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz „ 5.
Dalsze „ „ „ „ 3.
Nekrolog i rękopisy podługinie.

Ogłoszenia przez Redakcyję
przyjmuje Warszawski Agent
ra Ogłoszeń: Rajchman i Fren-
dler, Senatorska 18.

Kierownik literacki „Gazety Radom-
skiej” w dniu 1-go Stycznia 1888 roku
objął p. Henryk Hugo Wróblewski, lite-
ratury i dziennikarstwa, b. współpracownik
„Kuryera Warszawskiego” i „Więku”.

NOWY ROK.

Do mnie! do mnie globu dzieci!
Blaskiem niebian uśmiechnięty
Lecz do Was pełen kwieci,
Z łez przeszłości dziś poczęty...
Nowym życiem łni mój wzrok
Bo me imię: Nowy Rok

Do mnie! do mnie globu dzieci!
Dziś Wam natchnień orle skrzydła.
Gwiazda szczęścia Wam zaświeci,
I róśnane malowidła!

Dam Wam serca wielkie, dumne,
Dam Wam życie wiecznej chwali,
I cel: wzniósł i rozumne
W pierś ludzkości idealny!

Wszystkie nęde i lzy ludów
W błogie jutro dziś przemienię
I potęgę wiedzy cudów,
I swobodę opromienię!

Do mnie! do mnie globu dzieci!
Blaskiem niebian uśmiechnięty,
Lecz do Was pełen kwieci,
Z łez przeszłości dziś poczęty,
Nowym życiem łni mój wzrok,
Bo me imię: Nowy Rok!

1888.

Nowy Rok!!

Cóż jest właściwie nowego w tym dniu?
Ściśle biorąc nie; zmieniła się tylko liczba
i oto od dziś przez trzysta sześćdziesiąt
szesć dni zamiast 1887, pisać będziemy
1888.

Na zegarze wieczności wskazówka po-
nawia się cokolwiek, kronikarzowi przy-
były nowe fakty, głowom straskanym si-
wych włosów niepo — i oto wszystko. Zre-
szta, szare pasmo powszedniego żywota
wleczło się jednako bez zmiany.

Taki dobry 31 grudnia jak i 1-zy
stycznia, wleci o tem dobrze wszyscy...
a jednak...

A jednak, gdy nadchodzi ta nowa, w któ-
rej stary rok ma zstąpić w otchłań wie-
ków a Nowy do nas zawitać, z biciem ser-
ca oczekujemy północy... bo zdaje nam się,

że z rokiem nowym zaczyna się życie nowe
i lepsze.

Zgromadzamy się też, bądź w kółkach
rodzinnych, bądź w miejscach zebrań pu-
blicznych — aby nowonarodzone paszolg
powiać okrzykiem radośnym i muzyką...
kielechem perlącego się nektara. I rzuca-
my się jeden drugiemu w ramiona z roz-
czuwieniem, z łzami, aby lepiej nam
było, aby działo się dobrze na świecie.

Dzień Nowego Roku to święto, w kościo-
łach pełno ludzi, dzwony gloszą uroczy-
ście — we wszystkich domach gwarno,
ludzie odwiedzają jedni drugich, ściskają
sobie dłonie, winując.

I czemuż wyróżniamy tak ten pierwszy
dzień roku, wiedząc z góry, że następnie
będą takie same, jak te, któreśmy już
z kalendarza wymazali, że do swego pasma
powszedniego życia nie wplotą prawdopo-
dobnie złotych nitok szczęścia? Dlaczego?
Jest że to tylko czecha formalność? bez-
myślnie poddanie się zwyczajowi?

Nie, stanowczo nie! Nowy Rok jest
świętem Nadziei i dlatego dzień ten ze
szczególnem wzruszeniem witamy. Bo na-
dzieja, choć ją ludzie brzydko nazwali,
jest jednak wierna towarzysząca smutnych
i pocieszycielka cierpiących. Ona to oży-
wczyni promieniem słońca podobna, wciska
się do wspaniałych salonów bogacza i do
lepianki nędzarza. Ona powiada pracowni-
kowi: „wytrwaj”, cierpiącemu „znos mę-
żnie”, rozpaczonemu „nie trac ducha”.
Ona dodaje sił matce, pochylonej nad ko-
łyśką chorego dziecięcia, ona kipi słabe
sily sierot opuszczonych, pociesza i do ży-
cia zachęca. I oto człowiek dla tej bogini
nieświadomej, w każdym sercu obecnej ży-
wi kuit szczególny, czci ją i wielbi, bo
czuje, że gdyby go ona opuściła, to byłoby
mu bardzo smutno na świecie.

Wierzęczenia noworoczne nie są for-
mulką czecha, nie są bezsensowną ani zdaw-
kową monetą grzeszności. Nie, to hołd,
złożony Nadziei, to potrzeba podzielenia
się wzajemnego uczuciami natchnionemi
przez nią właśnie.

Dla tego też tak się dziś ludzie garną do
siebie, tak się chętnie w święto tej bogini
jednoczą i witają Rok Nowy gorącym pra-
gnieniem, aby nie złego nie przyniósł.

Dajmy przeto za wygraną i stosując
się do zwyczajów, który, jak powiedzie-
liśmy w najszerszych uczuciach ludz-
kich ma źródło, życzymy Wam czer-
nicy kochani... Czego? Skarbow natural-
nie, ale tych skarbow, które w wytrwa-
łości, pracowitości spełniania obowiązków
leżą; szczęścia, ale tego szczęścia, co się
kryje w ciszy domowego ogniska, w szacem
wychowaniu dzieci, w miłości rodzinnej;
wreszcie spokoju, ale nie tego bezmyślnego

spokoju, co z apatją graniczy, lecz spokoju
ludzi dojrzałych, pełniących z godnością
obowiązki swoje.

Tego Wam życzymy czytelnicy nasi, a
skoro posiadacie owe skarby: szczęście
i spokój, bądźcie mogli śmiało spoglądać
w przyszłość i pracować z pogodnem czo-
łem, z nadzieją jutra lepszego.

Red.

PIOSENKA.

Wczesnym rankiem tonem płynię

Przez nasze pola...

Zakłada mnie czuwająca,

Zła moja dola.

Zakłada przez tę ziemię,

Przez te mogiły,

Ja się czuję jak więziony

A nie mam siły.

Oj rzuciłm ja za siebie

Kamienie nie utracę,

I stanę na nim silnie

I zorze jasne.

Oj rzuciłm ja za siebie

Goręcej łzy moje,

I stanę na nim silnie

Srebrne srebro

Oj rzuciłm ja za siebie

Smutki tajemne,

I stanę na nim silnie

I bory ciemne...

A to tych obrazów tęskno szumię

Jedną a spomy,

A to nich śpięba zoro moje,

Stwierci kłębny.

Marya Kon opłaka.

SIŁA PRZED PRAWEM.

Ludzi prawników

Lat tylko 12 dzieł nas od nowego wieku.
Dość to czas długi dla nędzarzy, lecz je-
dnie chwila w rozwoju ludzkości. Śmiało
wzrost możemy, że stojmy na schyłku
bieżącego stulecia i mamy prawo wstecz
się obejrzeć.

Idea główna, jaką nam wiek ten w dzie-
dzinę prawa zostawił, jest pierwszeństwo
siły przed prawem. Głoszą ją Hartmano-
wie, zasadniczą naturalistę.

Cóż jest bowiem, owa zasada walki
o byt w naturze, jak by zasada siły przed
prawem? Zdało by się bowiem, że Stwór-
ca powoławszy do życia, nadał swym two-
rom i prawo życia, którego im naturalistę
w imię niby nauki, upornie odmawiają.
Stając tym sposobem na drodze zamiarom
boskim, myślą wytworzeniem nowej teorii,
zaprzeczają praw przyrodzonych i siłę swę-
go rozumu, stawiają przed prawem przy-
rody.

Oto ostatnie słowo nauki.

Szybkie zubożenie, stało się ideałem,
a fabryki i przemysł, znowu, stały się si-
łą wypierającą ową prawo-naturalną pod-
stawę bogactwa, — ziemię.

Z trzech czynników produkcji, najmłod-
szy pieniądź, opanował ziemię i pracę,
znów siła stała przed prawem.

S. P.

SYN BOGÓW.

KOMEDIA

Mazowiecka Zalewskiego

w pięciu aktach, dziełach obrachach

(Ustęp końcowy z obrazu IV.)

ALCYBIADES. Więc kochasz mnie, ty nie-
znana! Chodź tu bliżej! Przypatrz mi się!
Ty myślisz może, że ten sam ALCYBIADES,
którego jeszcze wczoraj ubóstwiali Ateny,
za urodę, majątek, pochodzenie, wpływy
i szaleństwa nawet. Jesteś w błędzie, wzrok
cię ludzi, to nie tamten! To człowiek nowy,
prześięty, zbrodniarz, wyklęty! Słuchaj!
dziś rano, po nocy wścieklej rozpusty, pi-
jany i podniecony szaleństwem, zrobiłem
rzecz straszną.

HIPPOKRA. Przez bogi, nie kończ! usky-
zać się boję!

ALCYBIADES. Widziałeś już owa gwał-
townia młodość opuszczając drżysz, odsuwając
się odemnie.

HIPPOKRA. Nie, przeciwnie! Ja chcę być
przy tobie! Złóż skoloną głowę na mojem
knie, otoczę cię pierścieniem moich ramion
i nikt cię z tego objęcia nie wyrwie, żadna
siła nie pociągnie, chyba że inną rzeź!

ALCYBIADES. A więc dobrze! Jesteś pie-
kna, młoda! nęciś mnie, pociągasz. Udo-
rzyłem archonta, alech przypadek! znie-
żyłem bóstwo, nęcił mnie zabija. Zmęsta
ludzi i bogów przyjdzie, ale teraz tyś mo-
ja i Eros nam najwyższym bogiem.

HIPPOKRA. Uderzył archonta? bóst-
wość obraził? Boga przebiegamy razem,
a lud cię uwolni nawet za taką znie-
wagę, wszakże jego ulubieńcem. Zresztą ten ar-
chont, on musiał cię skrzywdzić.

ALCYBIADES. Nie! Powiedziałem ci już,
byłem pijany i przysięgam, że znie-
wagę bez powodów pierwszego, którego spotka-
m na drodze. Dotrzymałem przysięgi. Twarz
tego starca mam przed oczyma! Zachwiał
się, o mało nie upadł. Był-by głowę swą
mruzał w piasku przede mną. Ubiłem go!
Nie wiem, czy ludzie ścigali za mną, ale
mnie pędziły straszne dzwiece mścicieli!
Ten włos siwy, długa biała broda... Zda-
wało mi się, że mój ojciec zstąpił z krainy
cieniów, że to jego twarz napiętnowała mo-
ją ręką! biegłem jak szalony, aż tutaj! Nie
wiem, gdzie jestem, nie wiem, co się sta-
nie dalej! Ale teraz ty mnie kochasz! Je-
steśnysami, taniec jest jeszcze nasz. Zapom-
nijmy o wszystkim! Jak się używasz
dziewczyn? Powiedz mi, które mam po-
wierać w upojeniu rozkoszy! O świecie wró-
cimy do Aten, sam się przed sądem stawię!
Jakiś mnie skazał na śmierć, umrę odwa-
nie, bądź spokojna, z twoim imieniem na
ustach! To będzie moja zapłata dla ciebie,
ostatnia ALCYBIADESA kochanku!

HIPPOKRA. Zwę się Hippokra!

ALCYBIADES. Hippokra?

HIPPOKRA. Tak! córka archonta Hip-
ponikosa!

*) Znakomitemu dramaturgowi polskiemu
redakcyja „Gazety Radomskiej” za poświęcenie
do najszlachetniejszego dzieła, komedii, o Au-
tor „Syna Bogów”, dziełach obrazów, w
Gazety jako redaktor „Więku” był przezo-
dnikiem na ciemności niwie dziennikarskiej.

ALCYBIADES. Archonta króla! Przekleństwo nad tobą i nademną! Ten starzec, to był twój ojciec!

HIPPOTETA. Nieszczęśliwy!

ALCYBIADES. Precz, precz! I tyś mara! Wolej już śmierć w Atenach! Precz Erynni! (wybiega).

HIPPOTETA. Alcybiadesie! bogi! litości! (Pochłonięta z oddali się przybliża.)

PIERŚĆ ZA SCENĄ.

W gaju świętym, pod sklepieniem starych drzew.
Cory Aten dziś ślubny wiozą, śpiew
O Semelo!

Ojca twego, tebańskiego króla dion.
Gdy zepchnął, awiedzioną, w morak toń.
Tym konankiem był Olimpu pierwszy bóg.
Ach! kłóć się się mojej takiej oprócz mógł!

W gaju świętym dziś atenskich grono cór,
Zaś za tobą w jeden śmętny łączy chór,
O Semelo, Semelo!

(Śpiewa silnie z oddali. Księżona spada powoli.)

KILKA SŁÓW

O pomiarach antropometrycznych młodzieży gimnazjum męskiego w Radomiu.
(Wyjętek z większej pracy.)

Praca i zajęcie, sposób życia i warunki otoczenia, wreszcie klimat i t. p. czynniki wywierają wpływ swój na rozwój organizmu i stan zdrowia każdego osobnika.

Dopatrywanie tych złożeń z jednej strony i zabezpieczanie ludzi od rozwoju takowych z drugiej strony, spoczywają z konieczności na barkach lekarzy, jako higienistów z zawodu.

Obowiązek ten, skłonił mnie wobec coraz bardziej rozszerzającej się potrzeby stosowania praktycznej wiadomości z higieny, do zwrócenia uwagi na rozwój ustrojów młodzieży szkolnej, aby się przekonać o ile nauka sama i otoczenie szkolne oddziaływają szkodliwie na nią. Obowiązek ten, tem miłej spełniał, że zajmuję posadę lekarza gimnazjum, a od lekarzów fabrycznych, więziennych, szpitalnych i t. p. nauka i społeczeństwo mają prawo wymagać, aby każdy z nich w zakresie działalności swojej, zbierał materiały naukowe i statystyczne, które razem zsumowane stałyby się podstawą wniosków naukowych, wytykających tak dobre, jak i złe strony każdej pracy człowieka i jego otoczenia.

My tymczasem jesteśmy pozbawieni danych i materiałów statystycznych własnych, mimo dosyć liczego zastępu lekarzów krajowych, a w razie potrzeby, udajemy się do autorów zagranicznych, i od nich czerpiemy wszelką wiedzę naukową, a nawet co więcej, ośmielamy się prawie zawsze stosować ją bez żadnej różnicy do potrzeb kraju, nie pomni, że kraj nasz i ludność jego żyją w odmiennych warunkach.

Otóż warunki te, wytwarzają różnice poważne, w życiu osobnika, i są przyczyną, że niejednokrotnie, wnioski autorów zagranicznych stosowane do ludności naszej, dają w zupełności inny rezultat, i zniechęcają tak lekarza, jak i społeczeństwo do stosowania przepisów higienicznych, i tym sposobem osłabiają powagę nauki na przyszłość.

Nie tu miejsce rozbiierać przyczyny, dla czego nie mamy materiałów własnych, w każdym razie nie od rzeczy będzie, gdy wspomnę ogólnie, że chcąc zebrać jakiegokolwiek dane statystyczne, potrzeba mieć materiał odpowiedni, czas i dobre chęci.

Czynnik ten w każdym kraju niezawasze w parze idą, i nie dla każdego a lekarzy są dostępne, a tem bardziej u nas, gdzie był lekarz opiera się głównie na praktyce wolnej, ciężkiej i morderczej, a posad jest mało i do tego nędzne uposażenia, zmuszających każdego do szukania chleba po zaborze utrzymania stałego.

Mając pod ręką jako lekarz gimnazjum materiał odpowiedni, postanowiłem przełamać pierwsze lody na polu pomiarów antropometrycznych młodzieży szkolnej w Radomiu, i aby zapamiętać, o tyle o ile ta intoligacja ludu naukowa, jeszcze w końcu 1881 roku począłem gromadzić materiał naukowy odpowiedni, odnośnie do wzrostu, wagi, objętości i rozszerzalności klatki piersiowej, siły wzroku, barwy włosów, śladów krzywizny na klatce piersiowej, i powiększenia gruczołów limfatycznych na szwi. Do pracy tej zniechęcał mnie trud-

gdy władza, niejednokrotnie żądała rozwiązania stanowczego różnych kwestii wobec skarg uczniów utytułowanych na różne dolegliwości, (jak np. niemożność widzenia z punktu danego w klasie X, gdy tenże uczeń widział z punktu odleglejszego w klasie poprzedniej) i gdy w podręcznikach odpowiednich nie spotykałem rozwiązania należącego kwestii wątpliwej odnośnie do kraju naszego.

Odezwy zachęcające szanownych kolegów, na wiadomość o pracy przedsięwziętej przeze mnie, skłoniły mnie do dalszego zbierania materiałów w tymże kierunku, a list kolegi Wojniczki z Wilna, ogłoszony w Nr. 12 „Medycyny“ z dnia 3 (16) Marca 1882 r. wpłynął jeszcze i na rozszerzenie zakresu, notat moich bo od tej daty począłem spisywać, u uczniów zgby zapamięta.

Wniosekami z materiałów moich, aczkolwiek w zakresie mniejszym, niż obecnie, chciałem się podzielić wcześniej, lecz cała praca moja, z przyczyni odemnie niezależnych została zatracona, ponownie zatem zabrałem się do niej, a w części po upływie 3-4 lat i tamtą odnalazłem, i zbadawszy 1.133 uczniów, zestawilem odpowiednie dane i rezultaty otrzymane podałem do wiadomości ogólnej. Wiem dobrze, że liczba 1.133 uczniów zbadanych pozornie jest poważną, ale w gruncie rzeczy za mało do wyprowadzenia wniosków pewnych, skoro wypadnie podzielić liczbę 1.133, przez 13, bo tyle części utworzyć się musi, gdy rozdzielimy uczniów badanych na grupy pojedyncze według lat (począwszy od 9 do 21 włącznie), i dla tego to materiał mój, wydaje tylko wnioski przybliżone, które w przyszłości w miarę zwiększania się materiału mogą ulec zmianie.

Dr. F. S....

SONET.

Smutny jest schyłek roku w mgieł pomroku,
Gdy swiędliwym liściem wiatr jesienny miota,
Ostatnie kwiaty, ostatnie owoce
Strąca i grzebie pod całunem błota.

Smutniejszy jeszcze jest koniec żywota,
Osamotnienie starości sieroty,
I długie, ciemne, pełne ciępnich noce,
W których się ludzka rozpiera iśniota.

Leć najsmutniejszy jest duchowy schyłek
Zamierzającej powoli epoki...
Gdy pomału w niewec pokoleń wysiłek,

Strawiały wszystkie żywotniejsze soki,
A w spadku szereg błędów i pomyłek
Na dni ostatnie rzucił cień głęboki.

El. y.

Szanowny Redaktorze. Życzysz sobie, abym wspólnie z innymi napisał jakiś artykuł lub aforyzm do Gazety na numer noworoczny, żądając jednocześnie położenia swego podpisu. A czy wiesz Szanowny Panie, że dla jednych będzie to samowolstwem i chęcią popisu, dla drugich, brakiem poszanowania dla własnej osoby, dla innych wreszcie, dławianiem się w nie swoje rzeczy? W obec takich warunków, darujęś że żyjącemu temu tylko w połowie zadość uczynić będę w możności. Ale i tu kłopot nielada. Na artykuł za mało miejsca, aforyzmy zaś te tylko mają wartość, które wielcy ludzie wygłaszają, z konieczności przeto ograniczyć się muszę do zwykłych noworocznych życzeń. A jest czego życzyć w obec ogłoszonego na rok 1888 programu Gazety. Piękny program, ani słowa... „nie służę interesom pewnych partii, lecz sprawom ogółu, dać rzeczywisty obraz gubernii, pod każdym względem być wyrazem życzeń okolicy i punktem odzwierciedlającym w sobie nawet handlowe i przemysłowe życie, a obok tego niezauważać tej strony, która życie uprzyjemnia“, aleś to ogromna praca wobec naszych wymagań.

O bo ty Szanowny Redaktorze i nie wiesz może, że prowincja ma większe wymagania aniżeli stolica, chęć do krytyki niezmierną, a do pracy dla ogólnego dobra... miniaturowa. Mimo to jednak, a może właśnie i dla tego winzę się „Gazecie Radomskiej“, że wysłała jednolitą kiero-wnictwo w osobie nowego kierownika sąsiedzi literackiej. Wprawna, świadoma swego celu ręka naczelnego wodza nakazuje poszanowanie. Siła, oparta na ogólnie usza-

pną zwyczajem w moralnem a często i w materialnem znaczeniu tego wyrazu i takiego zwyczajem życząc ci Szanowny Redaktorze z całego serca.

Quis.

USTĘP

z mowy ks. Melchiora Balickiego, K. S. T., prof. b. Akademii duchownej rz. kat. w Warszawie. grafiata katedry anatomii, autora monografii m. Samowierza.

„Stoją dotąd świątynie, stoją gmachy, te nieme świadki przeszłości — ale przyjdzie dzień, że i one przynależą do przeszłości, runą w zwały, w tych ruinach za czas niejaki ożwie się puszczę samotny, a w końcu wszystko trawa i ciemna zarosł pokryje! Bo i gdzież są dziś owe najpotężniejsze greków i rzymian państwa? gdzie chwała Salomona i bogactwa Krezusa? gdzie ów dumny Babilon, zwycięzcy lilon? strubramne Teby, zdumiewająca Palmyra? gdzie owo dzielne bohatery: Cyryny, Aleksandry, Napoleon? Wszystko to już dawno grób wieczności zakrył.

O prochu ludzki! ty jedyna pozostałość człowieka na ziemi, im bardziej się nad tobą zastanawiam, tem jaśniej występuje w tobie wielkość Boga a nikczemność człowieka; niechęć przedzielnemu, garść prochu po zgonie oto uderzające rysy, które go przedstawiają.

Ala już, zdaje mi się, upadłbym na siłach. gdybym, patrząc ciągle w ten grób, z niego jedynie snuł wątek mych myśli, gdybym nie spojrzął w to niebo, gdybym się całą siłą nie oderwał od tej ziemi, od tych kości, od tych prochów i wznosił się duchem między chóry serafinów, aby na inny świat przenieść myśl swą słuchacz.

O, w duchu uleciało z tych popruchniętych przybytków, jeżeli w tej chwili, z wysokości patrzył wam na nas pozwolono, spowinowac się z duchami naszymi i zasilić je rośnią niebieską; bo ja teraz nie do zewnętrznego, ale wewnętrznego chcę mówić człowiekowi; chcę wykażeć, że człowiek jak z jednej strony uważany, jest prawdziwym prochem, cieniem, nicotą, tak znowu z drugiej on tylko sam na ziemi, nosi piętno bóstwa i wykonywa jego prawa z władzą, której się nie oprzeć nie zdoła.

Napróżno ziemia ukrywa w głębi swego łona najkosztowniejsze skarby, on je wydobywa i na swój obraca pożytek.

Napróżno morze huczy i pętryz się pod obłoki swoje bałwany, on je zalewa, aby się ugięła pod jego okrętem i niosła go spokojnie aż na kraniec świata. Niechaj dmą wichry z całą gwałtownością, on umie je ująć w żagle i zmusić, aby go wiodły do portu.

Policzmy gwiazdy na przestworze nieba, które mu służą, jako przewodniki po niesmiernym oceanie i po nieznanym pu- styniach.

Niechajmy przeto mierzyć jego wielkości podług tej zszepłej objętości ciała, jakie zajmuję, lecz podług rozciągłości jego ducha, który mierzy świat i sięga od głębi p rzepaści aż do wysokości niebios, który swą myśl cofa się w przeszłość obejmując teraźniejszość i sięga aż do przyszłości bez granic.

Ten duch nieśmiertelny stanowi wielkość człowieka, bo on przenosi go w krainy umysłowe, widzi rzeczy niewidzialne, pojmuje wyobrażenia nieskończoności, poznaje prawdę, ludzkość i sprawiedliwość i znajduje piękność w cnotcie, dla której największe nawet gotów jest ponieść ofary. Wgłębiamy więc, tenże sam człowiek, na skrzydłach swojego ducha wznosi się aż do łona bóstwa, rozważa z radością jego doskonałość, błogosławi jej, cści i zatapia się w jego miłości.

ZA I PRZECIW.

I.

Proscio.

Jest ktoś, co czujnym patrzy na świat okiem i sprawy ziemskie silną wiedzę dionaj; Według praw Jego kładące się gonja i wody twyma zrucają potokiem.

Wszystko ich słucha, wszystkie im się kłonią Twory, posłuszne w poddaniu głębokim — Tylko ty, ojcze, gardzisz ich wyrokim I własnościami własną niszczysz dionaj.

Syn — daleki od nateraty matki, Coś wszamian dostał za adreplano prawa? Los opłakany, dola twa krwawa, Życie ci pasmem bólu i tęsknoty... Wieszność przeleństwa masz za wiel swój [słoty,

Rozpacza za radość, nędra za dostatkim.

II.

Za.

W bólu, w rozpacz, w krwawej życia doli Drga nia Tego, co światom w dionie. Myśl dany w górę, nie chce pisać na dionie, Bo w górę mieszka waszechpotę woli.

Tęsknota gnana, co krwawi i boli, Ludzkość do świata cionie się gromadnie, A choć w naboiku cząstka jej przepadła, Wiekłość się w cionie i pomorę wywoł.

Nie bunt to słaby, ale ukośniana Pochód ku Ardła wasech miłosnej siły, Lądion koniecznie — Pasa światów miły; Wasek On w ich serca rzucił siawo ziarno — Przeszedł ku Słodu kwapią się i garę I rozpędzają mgłę, co Go zasłania.

St. M. Rąpkowski.

SPOWIEDŹ JESIENNA.

Jestem, proszę państwa, listkiem, małym listkiem...

Urodziłem się rześkiej wiosny, zaraz po roztopieniu się tego obrzydłego śniegu. — Matka moja dużo mi o nim opowiadała, kolysząc mnie do snu i śpiewając jakąś bardzo smutną piosnkę, której już dziś nie pamiętam, ale dotąd śniegu tego nie widziałem.

Mówił mi tylko wysoki i barchysty nasz sąsiad, iż zimniejszy on od serca ludzkiego a bielejący od lilii, co rosta nad naszym strumieniem i w którą, gdyby mi młodzieńcom patrzalem godzinami, jakby oczekując, c się nie zarumieni... Ale podobno prawdwa niewiódność nie rumieni się nigdy...

Takim smutny, takim już stary i pokłki — państwo wiedzą... teraz janieli czy ja się potrafię spowiadać? Myśl mi, spłukiwać deszcze i słoty, i ogień w płisłach ugasiły...

Opowiem wam o czemś jednym — o to pamiętam!

Byłem wtedy młody i ładny, jak całorodzeństwo... Boże! gdzie on? Nazywamnie z sztyderstwem marzyłem, bo lubilem kąpać się w blasku słońca, patrzeć w księżyc... w lilie. Pod nami śladywał codziennie dwoje ludzi: kobieta i mężczyzna. Ona miała coś czerwonego na sobie i jakie perły, błyszczały u szyi, on był ubrany czarno, jak mówił mi ów sąsiad barchysty „po pańsku“. Szepłali ze sobą długo, obejmowali się czule, on wołał: „Marysiu! ona: „panicz“, potem „kocham!“ mó wili...

Moje rodzeństwo śmiało się do rozpuku a ja słuchałem ze drżeniem.

I widziałem jej twarz i jej rumieńce i zardrościłem „paniczowi“...

Moja lilia była biała niezmiennie... Aż znikli mi z oczu.

Któręś rana znikła i lilia moja: położyła się na ziemi tak szta, nieruchoma.

Zaczęłem płakać gorzko i od tego płaczu wielkiego upadłem na ziemię.

Leżałem niedługo. Przyszedł wiatr i poniosł mnie.

Podobno ludzmi jakiegoś losy ciakają, na mi — wiatr...

Leciłem targany na wsze strony, narażony na pożarcie przez ledzaki nędzny owad i zatrzymałem się przed dworkiem małym.

Byłem już sterany, na świecie była już jesień.

Usadowiłem się pod samem oknem i często wraz z jakąś muzyką dziwną, do przyglądających już mych uszu dobiegał znajomy mi głos, wołający: „Idalio!“

Wzorał czy onegdaj wicher się rozszalał? Świstał w kominach, tarasost drzewa mi, psy wyły. Nagle uczulem się pochyłonym ciałem i uderzyłem o okno. Miałem już w oczach — ot, za starości — więprzykleiłem się do szyby.

W pokoju ujrzałem „panicza“, całując cęgo jakąś inną kobietę, młodą i świeżą która się doń kusiła jak kotek...

Gdy spadł na ziemię, długo bardzo ciężko dyszałem.

Na moje stare kości taka podróże wy soka!

Przyszedłszy zaś do siebie, przypomniałem sobie moją ilję i pomyślałem:

— Jakże dziwne prawa mają ci mężczyźni!... jakże głupie są te kobiety!...

Potem niebo się zachmurzyło, deszcz zaczął pluskać i było mi smutno...

Urayn.

Z grotgerowskich wiszy asiol smutny
Złociąg gwiazd przysiępł po nad stronią,
Gdy wiodł mierzni nadwładnia dłońią
Wśród doliny łez — w ziemi pokutnej.

I jak ognik błędny z esentaryzka,
Co, w mgłach siwych i przez łos opary,
Wykwitł z darni powiódł i szarej,
Tak tam gwiazdka migotliwie błyska.

Po nad czołem schylnem nędzarzy,
Tylko takich gwiazd roje migocą,
I wiecystą przytłoczoną nocą,
Kładąc rozpacz na wybladłej twarzy.

O! pójdz — Gwiazdy jaśniejsze u czoła
Rozpal dziają o biedna ludzkości!
Zapał słodca braterskiej miłości,
A na lica weź jasność anioła.

Oto wachodzą... o witaj pochednio,
Którą wiodła pasterkę i krole,
Coś koła zwątpienia i bólu,
I bądź gwiazdą ludzkości przewodnią.

Boshydar.

Kilka słów... jeszcze na czasie

Rozwój przemysłu krajowego jest koniecznością. Rozwojowi temu dotąd stoją na przeszkodzie różne przyczyny, z których najważniejszą są: brak znajomości rzeczy, brak chęci do pracy — niezrozumienie własnego interesu. Co do tego ostatniego punktu, smutna praktyka ostatnich lat była dla naszych gospodarzy rolnych tak twardą szkołą, że dziś nie ma już chyba optymistów, ludzących się, żeby gospodarstwa nasze wyłącznie na produkcji ziarna istnieć mogły — jeżeli zaś są jeszcze niedzielni rolnicy tak różowo na świat patrzący, to zniżka ceny zboża w roku ubiegłym otrzeźwi ich może z tych iluzji. Na drugą przeszkodę, to jest na brak chęci do pracy — niestety nie ma lekarstwa. Nie mówię tu o pracy nieraz uciążliwej, podejmowanej w pierwszej chwili z zapałem przez niektórych obywateli i porzuconej jeszcze przed wzięciem pierwszego niepowodzenia — lecz o tej pracy wytrwałej, codziennej, nie gorączkowej i nie namiętnej — mówię tu o pracy systematycznej, która jedynie doprowadzić nas może do celu.

Wiadomo jest powszechnie, że zdolni jesteśmy do ucieleśnienia i porównania nie umiemy wytrwać w zadaniu — tymczasem zaś złota chwila minęła bezpowrotnie — a dziś ten tylko zwycięzca, kto spokojnie z dnia na dzień wykonywał systematyczną i umiejętną pracę. Lecz myślę się, mówię, że na tę narodową wadę naszą nie ma lekarstwa — przeciwnie jest jedno gorzkie — powiedzieć można jest to nie lekarstwo, ale operacja bolesna: bieda i wydziedziczenie. Jest to gość dawniej wyjątkowo tylko znany, obecnie rozgnębia się on coraz więcej wśród naszego obywatelstwa — bankructwo, nędza, sprzedaż ostatków ojcowizny! Są to fakty nieomal codzienne — aby tylko stały się zbawieniem przykładem dla reszty naszych ziemian.

Poniżej chcę kilka słów powiedzieć o innej przyczynie słabego, jak dotąd, rozwoju naszego przemysłu rolnego, a mianowicie: o braku znajomości rzeczy.

Nawoływania do pracy przemysłowej stoją od lat paru na porządku dziennym, pomimo jednak najlżejszych intencji, pomimo zalet wywodów, jakimi nawoływania te w prasie naszej odznaczają się, są one wistocie najzupełniej udatnym zbiorem ogólników, nie doprowadzających do żadnego rezultatu. Obywatel, którego apostrofy te dosyć często nie szczędzą, dowiedzieć się z nich może, że jest niedołęgą, że pracować nie umie — czy nie chce, to należy do klasy, która strasza prawo istnienia, że skazany jest na zagładę i wiele innych podobnych słodczy — a gdy po tak surowej admonicji, bijąc się w pierś z pokorą szuka środka, radę, wskazówki, jak wybrnąć

z tej toni — daremnie rady tej szukać będzie.

Pytamy, czy takie bezwzględne chłostanie ma być objawem miłości kraju? Nam się zdaje, że można netylko wykazać błędy społeczne, ale nauczać jak postępować należy — nauczać faktami, cyframi i przykładem.

Praca przemysłowa nie jest u nas rzeczą łatwą. Kraj nasz, jak dotąd, wogóle znajdując się w warunkach, sprzyjających rozwojowi gospodarstwa ziarnowego, nie miał sposobności i potrzeby rozwijać ludzi specjalnych do nowego zwrotu w kierunku przemysłowym. — Przedewszystkiem brak nam ludzi obznajomionych z przemysłem. Zatrucić mi tu można, że wszystkie zakłady techniczne w cesarstwie wykształcają rok rocznie poważną liczbę zdolnych inżynierów, że nie ma prawie politehniki zagranicą, w którejby co roku nie ukończyło światła nauk kilku naszych ziemaków. Zatrucić mi można, że technicy nasi po kilku latach mozolnej pracy i nauki daremnie szukają szczęścia w kraju i zmuszeni są albo szukać szczęścia za granicą, albo brać się do zajęcia, nie odpowiadającego ich specjalności.

Otóż w tem właśnie bieda, zdaniem mojem, że w pracy przemysłowej każdy z nas chciałby być obojętnym a brak nam... szeregów. Mówię o braku ludzi, obznajomionych z przemysłem, nie miałem na myśli braku inżynierów, ale myślałem o braku majstrów, podmajstrów, zdolnych i wykwalifikowanych rzemieślników i przemysłowców rolnych.

Inżynierów i technologów umiejących pięknie rachować, a jeszcze piękniej rysować i projektować na papierze mamy już (dajmy na to) na chwilową potrzebę dożyć — ale nie mamy jeszcze nadto majstrów: młynarzy, garbarzy, powoźników, gorzelanych, nie mamy ludzi, obznajomionych dokładnie z wyrobem oleju, zapalek, potażu, papieru itd. — nie mamy jeszcze nadto wyrobionych specjalistów w zakresie mleczarstwa, eksploatacji lasów itd.

Gdy mowa jest o przemysle — nam roją się zaraz obrzydłe fabryki i tymczasem netylko u nas, ale i wszędzie zakłady takie należą być do niezbyt licznych, a nam najbardziej potrzeba w całej ścisłości tej nazwy drobnych zakładów przemysłowych, większych, zastosowanych do miejscowych sił i wymagań.

W tym zakresie byłoby nonsensem żądać, żeby człowiek, który długi lat szereg stracił na naukę i studiach w gimnazjum i uniwersytecie, narucił się na robotę z nauką, zakasał rękawy i w młynie lub w olejarni pracował jako majster. Przedewszystkiem więc, jeżeli chcemy mieć przemysł krajowy, wykształćmy zdolnych pracowników.

Ten brak zdolnych robotników jest jedną z głównych przyczyn słabego u nas rozwoju drobnego przemysłu wiejskiego.

Młodych ludzi posyłamy nie do politehniki i wogóle nie do wyższych zakładów technicznych, ale po ukończeniu 4 lub 5 klas, oddajemy ich do młynów, garbarni, olejarni, mydlarni, fabryk świec, do wzorowych gospodarstw mleczarskich, fabryk serów, do przedziałni, farbiarni itd. — tam niech rozpoczną praktykę jako prości terminatory, niech sami dotkną się pracy i nie żałują obywatelskich rąk — a wykształcimy ich wprawdzie nie na inżynierów, ale na zdolnych rzemieślników, mających zapewniony uczciwy kawałek chleba i przynoszących rzetelny krajowi pożytek. W ten sposób zyskamy właściwy punkt rozwoju przemysłu, stworzymy przemysł prawdziwie krajowy i podniesiemy bogactwo narodu.

Józef Lubieński, inż.

Barkarola nowoczesna.

Sonet.

Miejsca srebrna lód
Przez niebieskie sąsiady płynie;
Przed chatką tam — w dolinie —
Ktoś śpiewa: „Pójdz! o, pójdz!”

O piękna, sładzi się, sładzi!
Czyż czekać dalsz chępczynię?
Wydzi doń — noo wkrótce minie —
„Kocham! ach, kocham!” na.

I kochać się będziecie
Przez całą długą noc...
Potem, o lubo dzieńcie,

On rzezi świeżde kwiecie,
Miłosci zniknie moc...
Tak zwykłe bywa w świecie.

Miriam.

Radom 19 87 r.:

Zdrowie — prawdziwy skarb człowieka
Zdrowie jednostek — podstawa szczęścia i dobrobytu społecznego.

Od zdrowotności ogółu zależy przyszłość młodego pokolenia narodu.

Praca zdrowego ducha i ciała podnosi naród, wzbogaca go umysłowo i materialnie.

Nie szastajmy więc zdrowiem, pomni tej starej prawdy: *Mens sana in corpore sano!*

Dr. B. P...

Na stanowisku.

Wrócił z daleka.

Ręce szorstkie, twarz śniada, zapadła, kark zgity, dowodził, że nie próbował. Wolno mu było znowu zostać. Rodziny nie znalazł, znajomych nie powitał. Na miejscu gdzie się urodził leżały asny stalowe nowoj koleł. Zakolatał. Bez protekcji dano mu dwie chorągiewki, dwie latarki i budkę o dachu czerwonym. Odtag kilka rasy dziennie wybiegał na stanowisko i trzymał rękę podniesioną z godłem, a ostatni wagon zniknął między dwiema rozwartymi ścianami puszcy.

Zima. Z jednej strony las pochylił się pod białym przykryciem, z drugiej śnieg pole bezbrzeżne złączyło się z mgławym widnokrągiem. W izbie zaciśnie; zdrzemnął się łatwo, starym kościom dał folgę. Powieki się kleją, głowa jak ołów. „Ej, Andrzej, nie śpij! Jesteś na służbie!” Mruczał do siebie stary droźnik na tapczanie. Wicher otarł się o ścianę, szepnął suchym śniegiem po sztybach: „Nig śpij!” Jak błogo, gdy w twarz nie dmie, ciału nie dygocze!... Zgrzytał po dachu, przekłta zamieci, wył w kominie!... Nie to trąbka! Zerwał się, jął zapalki pocierać o piec. Gasną jedna po drugiej, ręka drży, a tu już ziemia dudni. Nareszcie błysnęło światło. Wysznął się na plant. W swym kożusku. I atala się rzecz dziwna. Na powitanie świsnął mu maszynista. Parowóz zwalnia bieg, pociąg staje przed budką. Wszystkie okna w wagonach się pootwierały. Co to jest? Co się stało? wstają podroźni.

— Czy droga popsuta? — pyta nadkonduktor oswojonego droźnika

— Jaki droga...? gdzie? Tutaj w porządku...ku.

— A latarka czerwona, co znaczy, gapiu! Czyś pijany.

— Boże wieki! lat...tar...ka czerw...wwo...na...Om...y...ka!

— Grubo odpowiedź, ośle, za tę omyłkę!

Oczekał wyroku. Nazajutrz wyszedł na plant wczesnie z białą latarką i stał cierpliwie pół godziny. Zamieć i wicher wzmagały się. Pociąg przebiegł szybko obok ręki Andrzeja, sztywnie do góry wyciągniętej. „Nie pójdz do domu, at przejdzie, towarówka”. W pół godziny drugi parowóz przeciągnął kilkadziesiąt ciężkich wagonów. Andrzej się nie ruszył. Na twarzy grały mu świetle rumieńce, wasy leniły się od szronu. „Teraz zasnąłbym pewnie”. Poczekał na osobowy przeciwnej strony. Służbę stracił! Strach pomyśleć o śmierci pod pociąg! Oczemu jej nie znalazłem gdzieś indziej? A można było! Zakotłowały wspomnienia w głowie droźnika. Oścezem był. Rozkazywał. Z ławy akademickiej porwał go krew gorąca i rzucił w szalony zamęt; potem zagnała daleko do pracy ciężkiej, długoletniej... Przemknął trzeci pociąg. Andrzej stał rozgrany wspomnieniem. Hej, hej! tam konnica pędzi, gwarzą wojacy wesoło.

Co raz ich więcej, suną się chmury nieprzerwane. Trąbka zagrała. Ziemia dygocze, polecieci jak wicher, smadż im bardzo pilno...

W powietrzu cisza zaległa. Pogodne mroźne niebo zaróżowiło się na wschodzie i światłem swem oblało droźnika na planie. Po pas w śniegu stał z latarką, w której pełgał knot dopalającej się świecy. Oczy

nieruchome patrzyły w przestrzeń, a na twarzy pomigły, siniej zastępył uśmiech nadziei... Zasnął nie na tapczanie, z obawy by służby nie stracił!

Zenon Pietkiewicz.

O BIEDNYCH PTASZKACH.

(Bajeczka prawdziwa).

Śnieżek pada, mrosem siębi,
Wicher ciarne chmury kłębi;
W pole siarnek, muszek niecna,
Jakie ptaszek głód przetrzyma?

Ach, biedne głodne ptaszki!

Rac im chleba okruszynki.
One — muszki, co cie trapią
W lecie — wszystkie kłód wypią.
Zaspiewają ci radośnie
Za twój chlebek, w przysięg wiódnie.

JASTRZĄBEK.

O niemieckim kotku i polskiej myszce.

(Bajka).

Siedzi kotek na przypieku.
Mówi z myszką po niemiecku.
Myszka ogrzała by się rada
I na zimno srodas biada
„Luba myszko!” — mówi kotek —
Chodzi tu bliżej do łakoty;
Patrz, ja mam futerko ciepłe!
Rozgrzejesz się oślonki skrapeczki.
Tak przemawiał do myszeczki
I zachwał pieca upał.
A gdy przysła — to ją schrupał.
Widzisz — racze ktoś Stasiowi —
Jak postąpił po zdradziecku!
Nie wierz żadnemu kaskowi!
Wszystkie mówią po niemiecku.

JASTRZĄBEK.

DO STASIA.

Gdy to wszystko w swojej głowie
Umieścisz z ławością,
Ciocia nowa bajkę powie
Z największą pewnością

JASTRZĄBEK.

I to pomoe...

Mamy przed sobą dwie biedne pracownice igły, które od rana do nocy siedzą pochylone nad szyciem, słuchając z dnia na dzień monotonnego turkotu maszyn, byle zapewnić sobie nędzne istnienie.

Skromnie, ubożuchno, ale czysto w mieszkaniu pani Pawłowej i jej córki.

— Nareszcie moja mammo nasza robota zbliża się ku końcowi.

— Chwała Bogu, Maryniu, bo to obstatunek pilny, więc na termin skończyć go trzeba koniecznie.

— Tak, z westchnieniem odparło dziewczę; — pani co go zamówiła wyjeżdża zagranicę i potrzebuje wielu świeżych negligów; patrz, patrz mateczko, co tu falbanek, co tu waszynek, lecz gdyby nie ty, ja bym sobie z tym nie dała rady.

— Dajabyś kochanie — tylko jeśli idzie o pospiech, to cztery ręce więcej robią, niż dwie.

Robota została oddana punktualnie; trafiała się nowa i tak dalej i dalej.

Niestanne siedzenie nad igłą, a często i przymuszony pospiech, odebrały siłę i apetyt pani Pawłowej, ale pocziwa, przed córką nazywała to bagatelką, mimo że co raz więcej słabła.

Marynia zauważywszy tę zmianę, uprosiła matkę, by zaprzestała pracować, nie opuszczała jej na chwilę, pielęgnując ją najtroskliwiej; lecz choroba nie ustępowała i oznaki jej były co raz groźniejsze.

Córka wiele czasu musiała poświęcać chorej matce, przeto sąc tyś co dawniej nie mogła. Mały zapasik poszedł na doktora i aptekę, bo Marynia nie śmiała o nie prosić, a gdy nie stało już grosza — sprzedawała ubogie sprzęty.

Nie miała nikogo ze znajomych, gdyż od niedawnego czasu przybyły z matką do miasta.

Co tu poczęć? jak radzić biednej dziewczynie? Jakaś gorączkowa boleść nią owładnęła. Szła po nocach aby zarobić na li-che utrzymanie.

Bezprzytomna matka na łożu boleści widać ją tylko w jej wyobraźni.

Praca z igły nie wystarczała na potrzeby, a sprzedawać już nie było.

Marynia wybiegła na ulicę: mnóstwo przechodzących miało ją obojętnie; karety i powozy snuły się jedno za drugim, w nich zbytownie postrojone damy i panowie; chciała prosić o jalmuznę, lecz słowa zamierały na ustach, a tzy zalewały لها.

Jedna z przepysznych karet stanęła tuż przed kamienicą. Dama ubrana kosztownie wysiadła z siedzenia na ręku, głaszcząc go i pieszcząc.

Oblicze Maryni rozjaśniło się. Patrząc na wchodzącą do kamienicy pomyślała:

— Skoro ta pani jest tak dobrą dla dziecka, to i na niedole biednych nie będzie obojętna. I poczekawsz na ulicy kilkanaście minut, choć mroź silny śnił prawie krew w żyłach — weszła cichutko i nieśmiało do wspaniałej kamienicy. Lecz nie tak to łatwo dostać się do wielkich tego świata.

Najprzód szwajcar wygalonowany, jakoby cerber na straż, rzucił na nią zimne spojrzenie i zapytał, czego żąda.

A gdy mu opowiedziała powód, ledwie na usłone prośby Maryni zawołał lokaja i oddał mu ją w opiekę: Tu znówu rozpoczęły się błagania dziewczyny, lecz szorstki sluga odprowadził ją krótko i ostro mówiąc: „iż z jasną panią nie można się dziś widzieć, dopiero jutro rano”.

Jakże to długi przeciąg czasu doba, dla tych co nie mają kawałka chleba; to też Marynia płacząc wybiegła z kamienicy. — Kazano jej czekać, a ona matki nie miała za co posilić. Co poczniesz? Przypominała sobie, że ma długie i gęste włosy, które może spieniężyć — więc weszła do fryzjera i kazała uciąć swój pyzany płowy warokcz; iż żala potęgnała śliczną kosę i pobięła kupić co było najpotrzebniejsze.

Wkrótce znalazła się na progu swego mieszkania: Maluczka lampka tliła się na stole; a niegdyś w schłodnym pokoiku dziś nędza, ta wszechwładna pani wszędzie porobiła spustoszenia. Na lichem łożu leżała pani Pawłowa wycieńczona i prawie jak konajka.

Położenie okropne, a radzić nie było komu.

— Pić, pić! szeptała spieczonemi ustami chora.

Marynia napolila matkę i całą noc przepłakała u jej łoża.

Bądź co bądź, postanowiła udać się do owej bogatej damy i gdy na wieży kościelnej wybiła jedenasta wybiegła na ulicę.

Lokaj sfukawczy niebogie rzeki: Cóż to sobie panna myśli, że moja pani, jak zwyczajni ludzie, tak rano wstaje?

— To kiedyż mogą przyjść? — zapytała nieśmiało.

O pierwszą — odparł zamykając drzwi przed nosem.

Nareszcie wybiła godzina pierwsza.

Po długim oczekiwaniu w przedpokoju, bo leniwy sluga nie uważał za rzecz przyzwoitą zawiadomić zaraz panią o jakiejś biedocie, wypuszczono Marynię do salona.

Na razie biedne dziewczę zostało odwołane przyczepem i zbytkiem, jaki ujrzała w byduarze: właścicielka jego siedziała pod oknem w lekkiej powłóczystej tualencie, z nóżkami na pyzanej atlasowej poduszce z piórkami na kolanach.

— Powiedziane mi rzekła wolno dama, że panna usłanie pragnęła widzieć się z mną, proszę mi powiedzieć, jaki masz interes?

— Pani — odparła ze łzami Marynia, umiera moja matka z choroby i nędzy, ratuj nas!

— Zwykła piosenka — ciągnęła surowo pani — chcących żyć w próżniactwie.

— O pani! ja chcę pracować — odparła gorączkowo, ale nie mogę teraz nigdzie znaleźć zarobku, więc daj mi go pani, proszę, jako jalmuznę.

— Dla mnie praca panny przydać się nie może, ponieważ wszystko sprowadzam z Paryża, ale dla mej służby znajdziesz się niejako.

— Ach! to proszę oto — proszę; uszyję prędko i dobrze.

— Nim dostaniesz robotę, masz a conto — to mówią, dała jej pani trzy rublowy papierek. Maryni uderzyła krew do głowy, lecz nędza i obraz chorej matki przemogły wstręt i upokorzenie. Jeszcze nie zdolała podziękować, gdy służący zaanonsował jakąś damę i pana, którego tytułował baronem.

Po przywitaniu — konwersacja zaczęła się po francuzku, a jej rezultatem było, że bogate panie obiecały najsejleńniej pamiętać o Maryni, a baron, jeszcze gorzej słowy, ofiarował swą pomoc.

Marynia pobięła do domu, pieniędzy, jak ogień palły jej dłoń, a smutne upokorzenie owładło serce; lecz myśli, że gdzie mogła kupić węgla, wzmocnić czem posiłnem i ciepłem chorą matkę, przysłuszyła to uczucie.

Wkrótce maluczki zasilek się wyczerpał; roboty znikąd nie można dostać, a oheroba nie ustępowała. W tym czasie kilka razy udawała się do owej bogatej damy, lecz tak jakoś nieszczęśliwie trafiała, że pani była zawsze zajęta ważnymi sprawami: raz przyszedł zamówiony kapeluszy z Paryża i suknia, trzeba było je przymierzyć, to znów wybierała się na bal i nie mogła przyjechać, ani wspomóc Maryni. Do innej pani także nie była dopuszczoną, z podobnych mniej więcej powodów. Spotkała tylko barona, ten na tyle był grzeczny, iż rzucił jej sznurek zapieki, lecz jego cyniczne spojrzenie i dwuznaczne propozycje sprawiły, że Marynia oburzona, prawie nieprzytomna odbiegła od niego.

Nagle stanęła przed pierwszorzędnym magazynem mód, z którego jasna fala światła padała na jej blednącą twarzyczkę i odbijała się w lśniących oczach.

— Co pocznę — myślała. — Nic mi już nie zostaje jak tylko: wejść tam i zebrać, jednak pochyliła głowę dalej: — Nie, nie! ludzie nie twierzą w moją niedolę, bo słowa będą mi zamierać na ustach — zebrać? ach! ja nie mogę, nie umiem zebrać!

Chwyciła się za głowę i rozpaczona pobięła do domu.

Mroź z wiatrem wyjadał jej tzy gorąco obejmował szyję; w głowie powstał dżwony chaos i mieszanina myśli.

Nieprzytomna matka złożona ciężką niemocą owładła całe jej jostostwo, ciało i duch cierpiał nad się, nagle padła na szmaragnowy śnieg, — myśli przestała działać, Marynia zemdleła. Po chwili, przyszedłszy do przytomności zerwała się pośpiesznie i wkrótce stanęła przy łożu matki. Jakież jej było zdziwienie i radość zarazem, gdy ją ujrzała uśmiechniętą i jakoby zdrowszą, ale kłoby się był bliżej wpatrzył w twarz chorej, odgadłby, że to siła woli — to miłość matczyńska mocniejsza jest czarem niż śmierć.

Dziecię moje... — wyszeptala — chodź... chodź do mnie... i połóż się wygodnie dłoń na schylonej głowie córki.

— Ja umieram... nie płacz... Bóg tak chciał... ja przegnałam tyć dla ciebie... ale wola boża... i dwie tzy potoczyły się po bladej twarzy na płowe włosy córki.

— Matko! matko! — mówił dziewczę odchodząc od przytomności — nie opuszczaj mnie, nie zostawiaj samotnej na świecie! Bóg się ulituje nad nami, wszak On Bogiem miłosierdzia.

Chora drgnęła i wielką rozpacz owładła na jej zółkłym obliczu.

— Błogosławię cię jedynego dziecisku, wyszeptala cicho, obejmując głowę córki, lłkając rozpaczliwie; wreszcie zimne, jak lód ręce matki przywołały do przytomności nieszczęśliwą głowę umarłej usunęła się bezwładnie na poduszki, Marynia poczęła ją trząść i płacząc czułem wyrażami przywoływała do życia, ale napróżno.

Nie tracąc czasu wybiegła po lekarza, nie wierzyla jeszcze w śmierć matki, sądząc, że to silna zemdleń.

Miasto już spało było bardzo późno, Marynia gnana rozpaczą i obawą zakochana do najbliższego lekarza — nie było go w domu; drugi, powiedziano jej, że chory; innych szukała napróżno. Nieprzytomna więc z żalą biegła z powrotem.

Lekka wiatrowa okrywka usunęła się z ramion; wiatr silny i mroź ziębił odkrytą szyję i piersi dziewczęcia, a jej było jeszcze zagoręco; w rozpalonych skroniach tętna biły gwałtownie; przed samym progiem kaszel uporczywie męczył ją długo.

Postawa pani Pawłowej była niezmienną.

Córka musiała uwierzyć w swoje siroństwo.

Patrząc na zwłoki ukochanej, boleść w sercu sieroty odżyła z nową siłą; wybuchła płaczem, szalone drzewce i gorka naprzemian mroziły i paliły jej ciało, a spazmatyczny kaszel tamował łkanie —

krew rzucała się ustami — Marynia osłabiona, bezwładna, osunęła się na krzesło: W oczach zaczęło się mrozić i z ostatnią kroplą krwi — śliczna jej główka opadła na piersi... anioł śmierci stanął nad nią, jak lilia dziewczęca.

Właścicielka piasku bonońskiego siedziała, najspokojniej w swym buduarze, gdy panna służąca oznajmiła o śmierci wdowy i jej córki, a zarazem o strasznej nędzy, jaką tam widziała; poszła ona do Maryni ze swej strony w celu zanieślenia roboty, ale niestety — zapóźno.

Na to weszło znajome nam towarzystwo. Wkrótce pani domu powtórzyła słyszana wiadomość; wywarła ona niemile wrażenie na kółko znajomych.

Panie zaczęły opowiadać, jak wiele miały zrobić dobrego dla Maryni — tylko potrzebna było na to dłuższego czasu; baron wtorując temu złorzeczył śmierci, która pospieszwszy się nie dała im spełnić dobrego uczynku.

— To nie — rzekła na to właścicielka piasku — jeszcze jest czas wszystko to powetować, sprawiając im śmiertelne suknie i wspaniały pogrzeb.

— Masz zupełną słuszność moja droga — odparła druga pani czyn spełniony bardzo chwalebny.

Na drugi dzień po tem, towarzystwo nasze, ubiegając się o pierwszeństwo w darach, podziwiała w mieszkaniu pani Pawłowej skutki swej dobroczynności i kłilwego serca.

Obraz nędzy i straszny widok, jakiego by nie chciały widzieć wielkie panie zniknął. Na środku izdebki stały dwa katafalki, a na nich spoczywały dwie nieszczęśliwe kobiety strojne w suknie z pierwszorzędnym magazynów, za których cenę mogłyby żyć parę miesięcy, bez troski o jutro; kwiaty i rozpalte światło otaczały je majestatycznie.

Damy westchnęły — jedna z nich przyłożyła batykt do podmalowanych oczu i rzekła:

— Nie żal pieniędzy na tak dobry uczynek.

Leokadya Jordan Wierusz.

— Ooo —

„Si memo sana corpus sanum debet esse“

Rzymianom zawdzięczamy rozwój pojęć prawnych, lecz zakres ich pojęć w tym kierunku odnosił się tylko do tego co „*agnum et bonum est*“ i dla tego ich definicje jak „*honeste vivere neminem laedere suum cuiusque tribuere*“ określały to czego ze względu na poczucie sprawiedliwości czynić nie należało. Chrześcijaństwo jednak poszło dalej podniosło pierwsiestwo ludzi jego samodzielnosci do dziełania wskazując mu za cel, że nie tylko ich czynić nie należy lecz przeciwnie człowiek stworzony jest aby bliżni dobrze czynić „*cognoscetis veritatem et veritas liberabit vos*“.

W wyrazie „*libertas*“ jest najwyższe wznieślenie pierwsiestwu ludzkiego. Chrześcijaństwo podnosi zatem pierwsiestwo ludzi wyżej niż Rzymianie dając nowe podstawy do jego samodzielnosci, a w dwóch przykazaniach miłości łącząc ludzi z Bogiem i ludzi między sobą węzłem uczucia, do dawnych pojęć Rzymakiej sprawiedliwosci dodaje jeszcze wznioslejsze poczucie, szlachetnosci, jednosc, braterskiej miłości, któremu się uczyniają, a społeczenstwa stają się silniejsze; pamiętajmy zatem że jako duch w narodzie takie i społeczenstwo być musi.

Jożef Makomaski.

— Ach, Złoto! Na cwał tobie

Ludzie wieszcie pioski;

I ja będę nawet w grobie

Wola! cwał to złoto!

— Śliczna, łnięca, zawane młode,

Tyś życia potrzebna;

Dajasz mądrość, moc, swobodę,

Z ziemi czynisz niebo.

— Gdzież rzeźbione, piękne sale,

Purpury, granity;

Tam królujesz w wielkiej chwale,

Wobec wielkiej swity.

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

— Szczęsna swita.. Ty nią kójnie

Dzielić się, sławę,

Aby mogli być spokojni;

Dobre złoto! Ach!

— Cóż, że z głodu gdieś w ukryciu

Biedny paryż kona;

Ze go nędza już w powidui

Objęła w ramiona?

— Że przez takie długie lata

Clorpi bólu zawaze,

Że napróżno wolał kolata

O niebo takawez?

— Bom ja paryż, bom bez cześci,

Pracaczony na to,

Bym pracował, a boleści

Były mi zapłatą.

— Lecz by jańi s mego aniołu

Mieli śmiech, zabawę,

By przez życie sili bez boju;

Ach, złoto, ach!

— Głód pochwylił mię w swe asp ony

Walcząc sili nie stało —

Wico umieram zwyciężony,

Jak paryż przystało!

— Lecz nie umrę ja tak skromnie;

Zyskam głodem sławę;

Pisma będą pisał o mnie

Ach, złoto, ach!

J. B. Rou...

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

który się rozpościera aż do gór Pieprzowych. Znalezione więc skamieniałości sarmackie prostują i pod tym względem mylnie zdanie Puscha.

Wiadomo, że pod Sandomierzem występują na zewnątrz skały, która tworzą wysoki brzeg Wisły: Góry Pieprzowe. Pusch i Zejszner zauważyli w tych górach tylko łupki gliniane, w których nie dostrzegli żadnych skamieniałości. Pusch łupki te zaliczył do formacji dewońskiej, Zejszner zaś przypuszczał, że należy one mogą do osadów sylurskich. Dokładną obserwację Gór Pieprzowych utrudniało zawsze niełatwe wejście na ich spadzisty, a niekiedy i stromy stok, który dochodzi aż do samego brzegu koryta Wisły i składa się na powierzchnię z masywa zwierzęcych i ruchomych, z pod nogi się łatwo usuwających kawałków łupka glinianego; szczyt ukrywa się znowu pod grubym pokładem gliny wapiennej wierzchołkowej. Obecnie wejście na góry Pieprzowe stało się nieco łatwiejsze, ponieważ od roku 1884 zaczęto tam w jednym miejscu łamać kamienie, w celu wywożenia ich na szosę do Galicji. Istniejące tam dzisiaj znaczne już łomy ujawniły poniekąd różne skały. Śród skał tych dostrzegłem: łupkę glinianą, kwarcytowy i złep kwarcytowy.

Łupkę glinianą występuje w pokładach o bardzo zmiennej grubości, mierzącej od 4 do 78 stóp; pokłady te niekiedy są strome z upadem 80° na północ, a kierunkiem od zachodu na wschód; albo spadziste z upadem 58° na wschód-północ g. 1, a kierunkiem od północnego zachodu na południe-wschód g. 7.

Kwarcyt posiada barwę ciemno-szarą, jest zbity i tworzy warstwy podrzędne śród pokładów łupki glinianego; grubość tych warstw jest także bardzo zmienna: od cał 10 wznoszą do stóp 20.

Złep kwarcytowy zasługuje na szczególną uwagę. Składa się on z odłamków kwarcytu, mających czasem postać wydłużonych elipsoid, barwę zaś ciemną lecz zdarzają się także różnokształtne, ciemno-szare odłamki kwarcytowej znacznej wielkości. Spój wydaje się być przeważnie składową, częścią złepu i jest również zbitym, najczęściej szarym kwarcytem. Opisany złep znajduje się tylko w bardzo cieniłych warstwach między pokładami kwarcytu.

W łupku glinianym i w kwarcycie, pomimo starannego poszukiwania, żadnych szczątków organicznych dostrzedz nie mogłem; takowe zauważyłem tylko w złepie kwarcytowym, a mianowicie w jego cieniłych kawałkach, znalezionych jeszcze w roku 1878 pod samym szczytem gór Pieprzowych. Lecz niemogąc wtedy dostrzec się związku złepu kwarcytowego z łupkiem glinianym, sądziłem, że powyższe kawałki złepu mogły być naniesionymi przez wody. Dopiero w roku bieżącym, rozpatrując się w istniejących łomach, mogłem sprawdzić, że znalezione przezemnie kawałki złepu kwarcytowego ze szczątkami organicznymi pochodzą od skał Gór Pieprzowych.

Badając złep ten w roku bieżącym, dostrzegłem w nim również te same, co i poprzednio, szczątki organiczne. Na niektórych tych kawałkach tkwią dosyć duże, więcej owalne niż okrągłe, skorupki barwy rogowej-czarnej, na powierzchni błyszczącej i zawierające bardzo delikatne prążki; prążki te są dwójakie: jedne połużne i promieniste rozchodzące się, drugie współśrodkowe i wprostek idące. Długość skorupki wynosi 7,5 mm, szerokość 1 mm. Zarówno swoją postacią, jak i stosunkiem długości do szerokości (1,25:1) uciecają one nie różnią od skorupki angula suberassa Eichwald, skamieniałości właściwej piętrowemu formacji sylurskiej. Rzecz jest niewątpliwą, że auzawone przezemnie skamieniałości, jeżeli nie przedstawiają. Lingula suberassa, o w każdym razie należy one tylko do jednego z gatunków sylurskich rodzaju angula. Lecz i wobec tego trudno jednak a pewno utrzymać, że skały Gór Pieprzowych są utworami sylurskimi, ponieważ szczątki organiczne znajdują się tylko w złepie kwarcytowym, a nie w łupku glinianym lub też kwarcycie; sam zaś złep mógł powstać już po utworzeniu się formacji sylurskiej z pokruszonych kwarcytów sylurskich. Zdaniem więc mojem

wych, na zasadzie dzisiejszych danych paleontologicznych, nie daje się jeszcze stanowczo oznaczyć.

W ALBUMIE.

Chocę zaśpiewać, więc swą lutnię
Na wesole tony stroję;
Czyż mam zawsze śpiewać smutnie?
Wesołością się upoję.

Prawie nigdy mego brzoła
Nie rozmazurza pięć wiosna;
Bo gdy tylko śpiewać zaczęła,
Płyną nuty tak rozpaczne...

Ale drżnia... las w przestworza
Plamą, tkana z złotych przędz;
Gdzieś mianem wojny gorza,
Gdzieś jest konie ludzkiej nędzy.

Chodź do marzeń, kto nie skłonny
One staną się potrzebą;
Bo tak cichnie świeci niebo,
Powiew wiatru tak wonny!

Mknało po niebie słonko jasne,
Za błękitu ehmtyki gonę;
Ale próżno, bo figlarnie
W lasurowej głąbi toni.

Spojrzę w okno: dwa wrobleki
W rypnie toczą woj światy;
I zwyciężają - ot ten wielki,
A w zdobywcę - pokarm wzięty.

Znow się w duszy robi szarno:
Czemu małe pszenko ziarno
Wywołalo walkę krwawą?
Przy silniejszym stoi prawo?

S. L. Rem...

WSPOMNIENIA

z życia aktora polskiego.

Akurat 7 lat temu—jako „drugi charakterystyczny” należałem do, dobrego ongi, Towarzystwa Dramatycznego pana Anastazego Trapzo. Opuściwszy Ciechocinek, gdzie, jak zwykle u wód, cieszyliśmy się ogromnym powodzeniem—zaśwędrowaliśmy do Włocławka, z którego tylko co, przed nami, wyjechała szkoła Derynga, złożona z takich aktorów jak Frenkiel, Rygiel, Winkler, wreszcie przedwcześnie zgasył poeta Stecki Stawomir, poświęcający się czas jakiś scenie.

Czy to skutkiem sympatii, jaką publiczność darzyła młodych uczniów Derynga, czy innych jakich powodów—dość, że my po tamtych, zupełnie nie mieliśmy powodzenia.

Gdyż nie odbieraliśmy wcale—bo sam dyrektor jej nie brał, bieda więc wśród towarzystwa zapanaowała na dobre—Restauratorzy odmówili już kredytu, a właściciele domów wymówili mieszkani aktorom, aresztując za komorne, kufry z ubogą garderobą. Ja, i szkolny kolega mój Henryk P.... zajmowaliśmy czwartą część wielkiej izby w suterynie, zamieszkałej przez starego szewca, wielkiego amatora teatru i zwołeniśnię sztuk bombastycznych w rodzaju „Rinaldo-Rinaldini”, lub „Podróż na około Świata”.

Dzięki tylko tym upodobaniom pana majstra—miliśmy ciepły łóż do spania i studyowania roli, pracy, która niezmiennie bawiła zawsze naszego gospodarza—teatromana.

W sam dzień nowego roku graliśmy tak zwany „Bukiet dramatyczny”, złożony z paru jednoaktówek, śpiewu i tańca. Między innymi mieliśmy grać komedię francuską p. t. „Złapał się” w farsie tej kolega mój, Henryk P.... miał sobie powierzono rolę niefortunnego amanta, którego zasłonożył mąż na przystępie wściekłego gniwu, — wyrzucił przez okno.

Komedię powyższą wystawiono starannie, a młody Henryk P.... tak dobrze zagrał amanta i tak efektywnie wyleciał oknem — że dyrektor obiecał mu po tym występie podwyższyć nawet gażę (które nigdy nie oglądał!)

Inaczej jednak na ten występ zapatrywał się nasz gospodarz, kiedy bowiem, głodni i zbiegnięci zapukaliśmy po przedstawieniu do drzwi izby w suterynie, zastaliśmy je zaryglowane, natomiast w

okienku ujrzeliśmy wspaniałą łysinę szewca, odprawiającego nas temi słowy:

— Moi panowie idźcie sobie szukać innego mieszkania, za komorne dotąd zeszło nie płacił, a teraz to czemu będziecie płacić, kiedy jednego z was już nawet ze sceny oknem wyrzucił? Idźcie z Bogiem dalej, u mnie nie ochronka dla dymisjonowanych aktorów!

Całą noc więc przemęczyliśmy na schodach, prowadzących do suteryny, a mroz był siarczysty, to też szczepiej kompleksy Henryk P.... nie przetrzymał tej okropnej nocy, zaziębił się, rozchorował ciężko i dwa miesiące przeleżał w szpitalu. Zgad nareszcie wyzdrowiał, opuścił Włocławek i scenę... na zawsze.

Dzisiaj jest „potężnym obywatelem” — jak mówią ci, którzy mu odmawiali podania ręki, wtedy kiedy był aktorem potężnym.

Radom, 29 Grudnia 1887 r.

MODLITWA

Myśli moja, myśli młoda,
Gdzież dziś ciobie szukać mam?
W morze ścieśka Wisły woda,
A myśli młoda w jasność tam!

W górę patwał ktoś bieżący,
Nad ciętą wroty błon,
Dłaz dojrzał, posmutniały,
W ziemię chylił żółtki skroń.

Jedną tylko wiarę świętą
Nad mem czołem wznosi szczyt,
Jedną tylko o panistę
Mój młodzieńcy błogi świt.

Z nią witelem życia zorzę,
Marzeń moich jasny rój,
I jej srebrne pióra białe
Padną kiedyś na grób mój.

Pani świata w niebios szacie
Nad piełgrzymem licoś znaj!
Jak światła mojej chacie,
W ten nieznany świat mi kraj.

Zbiegłem góry, morskie piaszki,
Ślawy, szczęścia posępił sgiłochi,
Jedną: „Zdrowaś, pełna łaski”
Wojnę powtarza korny duch.

Tęś o Pani! mójś się prośce,
Wśród oddziennych życia burz,
Za tę, którą w sercu noszę,
A wymawiać nie śmiem już.

Teofil Lemartowicz.

TANIEC I ZDROWIE.

Wkrótce tedy zaczniemy tańczyć z... obowiązku, a potrwą to kilkadziesiąt z rzędu długich nocy. Niech mi wolno będzie skutkiem tego kilka słów tej karnawałowej czynności poświęcić.

Mingły i to pewnie bezpowrotnie czas, w których taniec był stosowanym przy obrzędach religijnych i w gimnastyce wojkowej (*gymnastika tan*). Dziś zaliczony został do sztuk pięknych i jako taki produkuje się na scenach w formie baletów divertissementów, prócz tego jest jedną z najprzyjemniejszych zabaw towarzyskich w salonie. O tem, że tam gdzieś czerwonośkóry przy pochłanianiu mięsa ludzkiego wypytują tajemne harce, wspominać nie warto. Zresztą co nas to obchodzić może.

Taniec, jako taniec, byłby jedną z najpożyteczniejszych dla zdrowia zabaw, gdyby nie odbywał się w ciasných, dusznych, gorących miejscowościach, zwanych salonami, gdyby wykonawcy takowego nie byli w krepacjiem ich członki i ruchy odzienia, które swą gorsetami, stanikami, frakami, stojącymi kółnierzankami, a co najgorsze ciążnym obuwem i wreszcie gdyby nie odbywał się w czasie, który spoczynkowi powinien być poświęconym.

Taniec bowiem przyczynia się wielce do rozwoju sił fizycznych organizmu. Szczególniej dla ludzi, którzy pędzą siedzącą żywo, jest on nieocenioną rozrywką, jak każdy ruch w ogóle, prócz tego zmasza, skutkiem unieszenia głowy i ramion dogory klatkę piersiową do rozszerzenia, przyczem oddychanie dokładniej się odbywa. Skoki, które się tańcząc wykonywa, udzielają się całemu organizmowi, krążenie krwi przyspiesza, temperatura ciała podnosi się, występuje, pot, co nadzwyczaj dodatnio na sprawę żywotne oddziaływa.

Pod względem moralnym taniec przedewszystkiem jest pośrednikiem w życiu towarzyskiem i nadzwyczaj częste widzenie na słubny kobierze.

Jest on jednakże pożytecznym jedynie zdrowym, dla chorych ludzi taniec jest zabójczym. Nikt z chorobą płucną, sercową lub mózgową nie powinien tańczyć.

Wiele bardzo osób, szczególnie zaś piękna, tańczy bez wypoczynku kilka godzin — co często za taką nierozwagę wiele osób przyspięca długotrwałą chorobą a niekiedy i śmiercią.

Ze przy rozgrzaniu ciała szklanka zimnej lemoniady smakuje i orzeźwia nępodobna zaprzeczyć, ale również pewną jest, że wypita po tańcu duszkiem, może spowodować zapalenie oskrzeli lub płuc.

Krótnie niebezpieczny jest wybieg z ciepłego pokoju, będąc zmęczonym na świeże powietrze. Należy przynajmniej z godzinę po tańcu odpocząć. Przotańczyć kilka nocy z rzędu a w dzień pracować, znaczą skrócić sobie zdrowie a nawet i życie o lat kilka.

Są osoby, które nieznoszą walców, inne znów polski walew albo oberka, wprowadza im to ból głowy lub mdłości — nie powinny się więc przezwytywać i w takim razie i zaniechać tych tańców.

Wystrzegajmy się tedy tych szkodliwości a zresztą możemy tańczyć bawie się i taniec.

A więc do pierwszego mazura!

Dr. ...

Jeśli na wieś wyjedzie, gardząc tym odmieńcem,
Jaki stwarza ruch ciągły, gwar wielkiego miasta,
Nie zdążywszy odetchnąć już mąż i niewiasta,
Krytygo nie. Ach, prowizja ta! mowi se

Wiesniak znowu powtarza: „Ach ci Warszawo!”
Gdy wieś szczyty zaledwie wórdo miasta zo-
[wici]!
[bacy];
Oczy to jednak pretensya? Nie, to chyba racja!
Fakt, iż ludzie na wespół i zawsze jednacy.

Aleksander Mierzyng.

Stan powietrza i urodzaju.

w r. 1888.

„Rok 1888” powiada p. Ludwik Nayret zapisze się w rocznikach metrologicznych. Rok to wcale nie podobny do swego poprzednika, bardzo zwyczajnego, czyli podobnego do stanu normalnego. Cechą roku nadchodzącego będzie wielka zmienność stanu powietrza, ostateczności zimna i gorąca, suszy i wilgoci; wszystkie mniej więcej pory roku nie w swoim trybie: jesień w potrozie i wiosna w zimie, sporo zimy na wiosnę, jesień latem a lata jesienią, obok gońców zimy. Rok w ogólności niezdrów.

Wiosna bardzo niestala; po wczesnych objawach ciepła — zimno, a nawet mrozy. Szczególniej okres od 11 kwietnia do 16 maja będzie krytycznym dla rolnika. Nawet w drugiej połowie maja mroźnawe są przymrozki nocne. Nadto średnoko-słowna równina pomiędzy Wisłą a Dnieprem, może się obawiać posuchy.

Latu w ogólności ma być dość suche. Upały silne przeplatane burzami około przesilenia letowego, w początku i końcu lipca i dalej w sierpniu. Deszcze około siedmiu Braci Spigaczy, w ogóle zaś częściej w drugim niż w pierwszym okresie tej pory roku (więc prawdopodobnie w porze żniwa).

Jesień, zrazu ciepła a nawet gorąca, dalej słotna i zimna. Przejście od jesieni do zimy ciężkie. Początek zimy 1888/9 prawdopodobnie mroźny. Zbiory jesienne i siewy utrudnione.

Tak więc zapowiada się rok ciężki dla rolnika, choć a nas tyln już doświadczonych ciomam, że dalsze groźby przynajmniej dość obmyślenie. „Nie nowego pod słońcem”, nowa bieda spycha tylko starą. Nadmienię jednak wypada, że podług p. Neyret, rok 1888 niekoniecznie ma być nieurodzajnym. Zbiór pszenicy w największej części jego kraju (Francji) ma być średni; potrzeba przywozu z zagranicy mąki. Również w Anglii, która mniej potrzebować będzie pszenicy amerykańskiej i indyjskiej. W Ameryce zbiór dostateczny, jakkolwiek mniej

obito w zbożadajnych stanach środkowych. Mniej dobrych urodzajów spodziewać się mają: Dania, Belgia i kraje środkowej Europy. Nad Adriatykiem obito, w Grecyi, w krajach Naddunajskich obliczając nad morzem Czarnym i Azowskim dość dobre, w środkowej Wielkorosyi wystarczające. Nad Bałtykiem i w Polsce mają być średnie. Podobnież zyto, owies mierz, jęczmień jeszcze gorzej. Jarszyn i okopowe mniej więcej średnie. Słomy średnie, zbior siana pierwszy dość dobry, drugi wątpliwy.

Urodzaj owoców i win nienajgorzej; o ile na niego wpłyną przewidywane niepożądane koniunktury atmosferyczne, o tem nasza wyrocznia nie wspomina, i my, jako dla naszych rolników rzeczy mniej doniosłej, badać nie będziemy.

Jak widzimy, p. Neyret przedstawia zbiory przyszłoroczne w świetle dość jasnym, co naszemu rolnictwu rożniać widoków niemożna, gdyż urodzaj zagranicą, to tylko zapowiedź utrzymania niskich cen zboża, ledwie nie spadku ich, choć ten wydaje się prawie niemożliwym.

Pozostaje jednak tylko pociecha, w obec niewesołej rzeczywistości dzisiejszej i ponurych przewidywań bliskiej przyszłości, że rok 1888, który ma być tak „zmienny“ (może nie tylko pod względem meteorologicznym), wiele też „zmienić“ może w świecie; a już nie pytajmy się, czy na lepsze...

S. P.

Józef Gajewski.

Smutna i bolesna doszła nas wiadomość z Częstochowy, gdzie w dniu 29 b. m. zmarł młody naukowiec i poważnie szacowany nauczyciel gimnazjum miejscowego Józef Gajewski, w wieku młodym jeszcze pełen nadziei jako zdolny i sumienny pedagog zakończył życie.

Z samknieciem powiek ś.p. Józefa Gajewskiego, kraj utracił młodego i zdolnego kierownika młodzieży, młodzieńca swego przyjaciela i serdecznego wychowawcę.

Pismo nasze poniosło również dotkliwą stratę, gdyż ś.p. Józef Gajewski do ostatniej chwili prawie, zasiał je cennymi swymi pracami.

Zanim słętny naleśny hołd pamięci zasłużonego pedagoga, szanownego obywatela kraju i przyjaciela młodzieży notujemy, że prof. Jarczyński po otrzymaniu bolesnej wiadomości natychmiast wyjechał do Częstochowy, aby tam w imieniu kolegów złożyć wieńiec celi na grobie... kolegi.

Nabobstewo za spokój duszy ś.p. Józefa Gajewskiego odprawione będzie w mieście naszym d. 3 stycznia r. b. w kościele parafialnym.

OGŁOSZENIE.

W dniu 25 lutego n. st. 1888 roku, expiruje kontrakt spółki przed Józefem Sobieralskim, notaryuszem w Warszawie, w dniu 3 (15) stycznia 1888 r. między Jakobem Martofem i Szymonem Adlerem zawarty.

W zastanowieniu się przeto do § 11 tegoż kontraktu, podaje się do wiadomości powszechnej, iż o godzinie 12 rana, w dniu 25 lutego n. st. 1888 r., a w razie nadspodziewanego święta uroczystego, w dniu następnym, odbędzie się przed notaryuszem Wydziału Hypotecznego Sądu Okręgowego Radomskiego — Włodzimierzem Kulczyckim, lub miejsce jego zastępującym — w kancelarii jego w gmachu tegoż Sądu się znajdując, licytacja dobrowolna na sprzedaż nieruchomości „Zakład Gliniczny“, pod miastem Radomiem położonej.

Do licytacji tej, oprócz współników Martofa i Adlera, dopuszczone będą i osoby prywatne. Nieobecność jednego ze współników biegną licytacji nie wstrzyma i takowa odbędzie się w asystencji drugiego współnika.

Nieruchomość powyższa, mająca uregulowaną księgę wieczystą, w Wydziale Hypotecznym Sądu Okręgowego Radomskiego, i wierzącą podług wykazu Hypotecznego obciążoną 5 morg 128 pretów, sprzedana będzie wraz z garbarnią w niej się znajdującą, wszystkimi zabudowaniami, utożnieniami fabrycznymi i inwentarzem martwym do garbarni należącym.

Garbarnia gliniarska urządzona jest na wyrób 150 skór wołowych tygodniowo, posiada ona 76 farb i stosowną do tego ilość kadzi oraz maszynę parową najlepszej konstrukcji o sile 12 koni.

Licytacja rozpocznie się od sumy 25.000 r. Każdy przystępujący do licytacji słoży na ręce Notaryusza, przed którym licytacja się odbędzie 2.500 rubli tytułem wadium reszty

zaś zaoszczędzone utrzymując się przy licytacji słoży temuż Notaryuszowi w ciągu dni czterech następujących po rygorze utraty powyższego „wadium“ na rzecz obu współników.

Z postąpienia oszczędności zaspokojone będą: przede wszystkim zaległe podatki i opłaty, jeżeli jakkolwiek się okaże następnie wierzytelności hipoteczne, reszta zaś ulegnie podziałowi między współnikami Martofem i Adlerem.

Kwoty Notaryusza na zapłacony w całości zaoszczędzone służy na zarzask jako dowód do przepisanie na nowonabywcy tytułu własności nabytą nieruchomości.

Oprócz postąpienia oszczędności nowonabywca poniesie wszelkie koszty przepisania tytułu własności.

JEDYNY POLSKI DOM HANDLOWY Wilczewski i Spółka

od lat 10-ciu w Gdańsku istniejący poleca się do komisowej sprzedaży wszelkich ziemiołdów etc., oraz ekspedycji towarów nadchodzących z zagranicy, przyczekając rzetelną i skora usługę. 1—6

D^r EDMUND DREWNOWSKI

ZAMIESZKAŁ
w RADOMIU,
róg ulicy Zgodnej i Lubelsko-Górki
Leczy choroby wewnętrzne, dziecięce i kobiece. 1—8

Dla kaszlących i osłabionych

Nagrodzone

na warszawskiej wystawie higienicznej listem pochwalnym i medalem w dziale farmacji, higieny i pielęgnowania chorych, na wystawie krakowskiej, analizowane, uznane i koncesjonowane przez Radę Lekarską

EKSTRAKT I KARMELEKI

MIODOWO-ZIOŁOWO-SŁODOWE

Fabryki „LELIWA“

w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6

Sprowadza w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie 50% tańsze i powiększone od zagranicznych. Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelek kopiejek 15.

Do sprzedania.

Szafka machoniowa

w kształcie kolumny, nakłórej wspaniały wazon marmurowy, mogąca służyć do użytku i ozdoby salonu; niegdyś stanowiąca aptekę domową w arystokratycznym dworze. Obejrzeć ją można w każdym czasie w redakcyi Gazety Radomskiej.

NAKAZEM
GŁOSZYĆ RADOMSKIEJ
wypisy z druku
N O W E L N I
MARYANA JASIEŃCZYKA.
Nowe te nabywać można w Redakcyi i miejscowych księgarniach.
Cena tomiku 1 rs.

Naczelnik okręgu lubelskiego

pości i telegrafów.

podaje do wiadomości powszechnej, że z dniem 1 (13) stycznia 1888 roku we wszystkich instytucjach departamentu pości i telegrafów, które przyjmują i wydają wszelkiego rodzaju korespondencje, wprowadza się przyjmowanie korespondencji z zaliczeniem. N. 6 (1-3)

OBIADY

prywatne zdrowe i smacznie przyrządzane — od Nowego Roku. Wiadomość w Redakcyi Gaz. Rad.

Do sprzedania

Album widoków Napoleona Ordy, cesa. r. 10 obejrzeć można w redakcyi „Gazety Radomskiej“.

NAKLAD
10.000
egzem.

„KURYER CODZIENNY“

Wydawnictwa
24-ty
Rok

najtańsze pismo polskie większych rozmiarów

wychodzi w Warszawie codziennie, nie wyłączając niedzieli i świąt, nadto w dni powszednie wychodzą stale bezpłatnie dodatki poranne.

Współpracownictwo najznakomitszych sił literackich polskich. Obszerne dział informacyjny i najszybsza kronika bieżąca wiadomości miejscowych, prowincjonalnych, a cesarstwa i zagranicy. Teatr, muzyka, sztuka. Stale kroniki tygodniowe Bolesława Prusa. Artykuły polityczne, społeczne, ekonomiczne i przyrodnicze. Bogaty urozmaicony fejleton pióra najcenniejszych polskich pisarzy. Ważniejsze głosy gazet ruskich i zagranicznych. Sprawozdania sądowe. Kronika polityczna i liczne telegramy ze wszystkich ognisk życia politycznego. Korespondencje oryginalne z królestwa, cesarstwa i stolic europejskich. Telegramy giełdowe, oraz obszerny dział przemysłowo-handlowy.

W odcinku „Kuryera Codziennego“ rozpoczęty został w miesiącu wrześniu druk najnowszej powieści Bolesława Prusa z życia Warszawy p. t. „LALKA“. Odbitkę wszystkich odcinków tejże powieści, wyszłych do nowego roku prenumeratorem zamiejscowemu otrzymać mogą za dopłatą 25 kop.

Jako premium noworoczne wszyscy prenumeratorem otrzymają „Wiązankę“ zawierającą liczne ilustracje i prace literackie najcenniejszych naszych artystów i literatów.

Warunki prenumeraty „Kuryera Codziennego“ wraz z dodatkiem, na prowincyi i w Cesarstwie, łącznie z przesyłką pocztową: rocznie 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25.

Przedpłata przyjmuje się tylko na całkowitą liczbę miesięcy od 1-go każdego miesiąca według nowego kalendarza.

Adres: Administracja „Kuryera Codziennego“, Warszawa, ulica Trębacka róg Krak.-Przedmieścia.

Wydawcy: Gebethner i Wolff.

HENRYK MELZER

interes komisowy chmielu i sadzonek chmielowych

(w SAARZ CEECHY
poles

przednie Sadzonki Chmielowe (Korzonki)

z najlepszych ogrodów chmielowych miasta Saar, w starannym wyborze i najb. pszem opakowaniu na czas dostawy: 15 kwietnia do 10 maja, po cenach umiarkowanych.

Setki listów dziękczynnych od najmniejszych producentów chmielu wszelkich krajów, zaświadczały wyborowość dostarczanych przezemnie Sadzonek chmielowych.

Informacji o uprawie i t. p. udzielam chętnie na żądanie N. 32 (1-1)

ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ

Iwangrodzko-Dąbrowskiej

podaje do wiadomości, iż w końcu Grudnia r. b. nastąpi otwarcie ruchu na odcinkach pogranicznych od Stacji Strzemieszyc do granicy Austriackiej i Pruskiej podług następującego rozkładu:

Na odcnodze do granicy Austriackiej:

ze STRZEMIESZYC odchodzić będzie o godzinie 1 minut 28 po południu.
do GRANICY I. D. przychodzić będzie o godzinie 1 minut 48 po południu.
z GRANICY Iw. D. odchodzić będzie o godzinie 2 minut 40 po południu.
do STRZEMIESZYC przychodzić będzie o godzinie 3 minut — po południu.

Na odcnodze do granicy Pruskiej.

ze STRZEMIESZYC odchodzić będzie o godzinie 1 minut 48 po południu.
do SOSNOWIC I. D. przychodzić będzie o godzinie 2 minut 20 po południu.
z SOSNOWIC I. D. odchodzić będzie o godzinie 3 minut 3 po południu.
do STRZEMIESZYC przychodzić będzie o godzinie 3 minut 35 po południu.

Powyższe pociągi pozostawiać będą w bezpośredniej komunikacji z jedną stroną z pociągami dróg zagranicznych, z drugiej strony z pociągami pocztowymi Nr. 3 i 4 głównej linii Drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej i dalej z pociągami dróg żelaznych Nadwiślańskiej i Warszawsko-Terespolskiej.

0 dniu otwarcia nastąpi osobne ogłoszenie.

Najwyżej Zatwierdzone

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie
„NEW-YORK“

Założone w 1845 roku.

Warunki Ubezpieczenia i Kontroli zostały zatwierdzone przez p. Ministra Spraw Wewnętrznych 21 października 1887 roku.

Kapitał gwarancyjny, najzupełniej zrealizowany, wynosił w dniu 1 stycznia 1887 roku. **161,100.224 rubli.** Towarzystwo słożyło do Banku Państwa **500.000** rubli tytułem kaucji, (w listach pożyczki wewnętrznej z roku 1887 wartości nominalnej **600.000 r.**)

Osobny prawem przepisany fundusz rezerwowy składa się do Banku Państwa, jako gwarancya Ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych.

Czynności Towarzystwa i unormowanie funduszu rezerwowego, podlegają czynnej kontroli Rządu Rosyjskiego.

Wszelkich objaśnień udziela **Biuro Towarzystwa w Warsza-**
wie, Plac Saski Nr. 5.

DYREKTOR
na Rysę Południową i Zachodnią
L. WERNER.

N. 2 R. (1-3)

Reprezentant na Królestwo Polskie
K. Radkiewicz.

Medal srebrny 1885 roku.

FABRYKA
WYROBÓW METALOWYCH I ODLEWÓW
T. GWIŹDZIŃSKIEGO & COMP.

w WARSZAWIE, przy rogu ulic Nowego Świata i Książęcej Nr. 2.

Poleca swoje wyroby, a mianowicie:

Krany rozmaitej konstrukcji $\frac{1}{8}$ do 4-cali, Wentyle od $\frac{1}{8}$ do 3-cali, Krany wodowkazowe do kotłów parowych, od $\frac{1}{8}$ do 1 cala, Krany spirytusowe wskazowe i soko-wkazowe, Qilwiarki dubeltowe do cylindrów parowych i do korbastang, Światła parowe, Pływaki od $\frac{1}{8}$ do 1 cala, Wyłoty do polewania ulic, ogrodów i potarne od $\frac{1}{8}$ do 3-cali, Łączniki do węzów parownic, gumowych i akorsanych, od $\frac{1}{8}$ do 3-cali, Krany probierne, wodociągowe i p. Odwody uszczelniania się tak z wianych, jak i nadeślanych modeli, z żelaza-brązu, rotguszu, mosiądzu, białego metalu, cynku, cyny i ołowiu.

Uwaga. Fosfor-brąz, my pierwsi zaczęliśmy wyrabiać w kraju, który w naszym niejustyfikuje zagranicznemu, a jest tańszy. Krasy i wentyle są próbowane na 12 cie. atm.

Cenniki ilustrowane na żądanie fabryka wysyła bezpłatnie.

Zgubiono
srebrną bransoletkę wysa-
dzoną kamyczkami — łaskawego
znalazcę uprasza się o złożenie w redakcji

[illegible]

Właściwie nie sądzę, aby w tym czasie Kierpański miał jakikolwiek wpływ na kierunek polityki Kierpańskiego. Właściwie nie sądzę, aby w tym czasie Kierpański miał jakikolwiek wpływ na kierunek polityki Kierpańskiego. Właściwie nie sądzę, aby w tym czasie Kierpański miał jakikolwiek wpływ na kierunek polityki Kierpańskiego.

Pierwsza polska Krajowa Fabryka

TKANIN METALOWYCH

oraz wszelkich wyrobów drucianych.

E. CHRZANOWSKIEGO

w WARSZAWIE, ulica Białeńska Nr. (12) 16, dom Zawiazy

nagrodzona na Wystawie Hygienicznej w Warszawie

Dyplomem Uznania za Materace i inne wyroby.

Siłki ochronne przeciwko owadom przy otwieraniu okien, od kop. 40 żok. bież., jak również siłki do systemów wszystkich wiał. Dla obywateli ziemskich przutki druczane, pocągiasz chińskim lakierem, do wyścasywania wszystkich żab z kółka, grozku, kotwicy, zastępują **jakajakutecznej zagrażające tleury**, co jest nader korzystnym dla obywateli ziemskich, którzy w obecnym położeniu na zagranienu kosztowne aparaty nie są w stanie wyznaczyć pieniędzy. Przybyciecien wszelkich żab dokonywają się w fabryce Cien takowych kop. 90 sztuka. **Siła do koniżyny, oraz i do żab**, za które pomimo konkucyjny otrzymalem nagrody. Cien trzech sił z drutu cynkowego, nigdy nie rdzewiejącego do koniżyny oserwanej r. 3 kop. 70, do koniżyny białej r. 3 kop. 80. **Powysza fabryka wyrabia siłki do fabryk papieru, cukrowni, gorzeln, krochmalni, suszarni do sztucznej wlny, oraz owoców, do siodu; siłki druczane ochronno od gradobicia dla oranżerii, inspektów, trebuchów, od kop. 40 za kioć b. Drabniki ratunkowe druczane z przyrządem własnego pomysłu, do ratowania dzieci, starców, kobiet i chorych podczas pożaru, do wywień domów, teatrów, i fabryk; cena jednej drabinki z przyrządem od r. 65. **Obstalniki** wyciągają się tak za gotówkę, jak i za **Nachhaemo**. — Fabryka moja pierwsza w kraju wyrabia także manekiny przyraskie i druczane od r. 4, które rozuwają się podług wzrostu i tasy. Nagrodzone trasema nagrodami na Wystawach, oraz wszelkie przybory psczelnicze. Maski niepszone tak dla pszczołarzy, jak i dla robotników, do nadawania żoła na maszynie, od 60 kop.**

FABRYKA
FORTEPIANÓW i PIANIN
J. Kerntopfa i Syna,

Egzystująca od roku 1864.

W WARSZAWIE MIODOWA Nr. 12.

Fortepiany od Rs. 500 do 1000. Pianina od Rs. 400 do 550.

[illegible]

glem kamiennym, który przerabia rocznie 3.000 pudów miodu i 2.500 pudów maki i daje zatrudnienie 15 robotnikom. Tak mąka jak i miód są krajowe. Miód lubelski uznany za najlepszy, Wołyński i Liwski nabywa fabryka z pierwszj ręki, przez co jest w stanie obniżyć cen swoich produktów. Obrót pieniężny fabryki pierunków p. Wróblewskiego przedstawia sumę 45.000 rs. rocznie.

Fabryka czekolady mieści się we własnym domu przy ulicy Nowolipki, obsługiwana jest motorem parowym o sile 8 koni, oraz maszynami parzycznymi najnowszej konstrukcji, zastosowaniem do obecnych wymagań, i zatrudnia 6 robotników. Obrotu rocznego czyni 15.000 zł.

Przy fabryce pierników założoną została fabryka świec woskowych, która posiadając kocioł parowy o sile 4 koni, przetabia 2.500 pudów wosku rocznie i ma obrotu pieniężnego około 35.000 rs. Zatrudnia 4 kobocników.

Prócz tego, te trzy fabryki spotrzebo-
wują rocznie 1.250 korcy węgla kamien-
nego i 20 sażni kubicznych drzewa.

Cyfry powyższe wymownie świadczą, jaki zbył mają wyroby. Liczni konsumenci, których w czasach ostatnich cyfra wzrosła znacznie, ustalili tak byt fabryki p. Wró-

blewskiego, istniejącej od lat 45, że nie już nie jest w stanie zachwiać jej powodzenia.

Skromny sklep w ciasnej uliczce, skromne też opakowania wyrobów, które na ostatniej wystawie w roku 1887 uznane zostały za higieniczne, tak jak było za pierwotnego właściciela, utrzymało dawną piernikarską cechę, nie uciekająca się do błyskotliwych papierków, lecz mającą za główny cel dawać wyroby najlepsze po cenach możliwie niskich.

Robotnicy pracujący w fabryce p. Wróblewskiego, pobierają przeciętnie po r. 1,35 dziennie i mają swoją kasę pożyczkową, do której pierwszy fundusz zakładowy w sumie ra. 200 złotych właściciel na pamiętkę objęcia po ojcu fabryki. Z kasy tej od wkładów swoich uczestnicy otrzymują 6 pr., od czerpanych zaś pożyczek takich sam procent objęcia.

W takich więc warunkach fabryka może egzystować, bo zdobywszy już uznanie, nie ustaje ani na chwilę w swych dążnościach i pomimo wzrastającej cyfry konkurentów, z rokiem każdym zwiększa swoją produkcję, wykując przytem zasługę wyrugowaniu niemieckich wyrobów, które dawniej masami do nas sprowadzano.

Nasz przemysł i handel.

Fabryka pierników, czekolady i wyrobów woskowych Jana Wróblewskiego w Warszawie.

Zdawać by się mogło, że piernikarstwo przedstawia gałęź bardzo drobnego przemysłu, jako wyrób zbytkowny nie należący do artykułów koniecznych potrzeby. W rzeczywistości jednak jest zupełnie przeciwnie, jak dowodzi tego zwiększająca się z rokiem każdym u nas, produkcja pierników. Dawniej sprowadzano je specjalnie z zagranicy i znaczne sumy wdrowały za kordon na kupno tych przysmaków, w r. 1782 dopiero Tomasz Ryjdel, założyczy cech piernikarski, zaczął wyrabiać w Warszawie krajowe pierniki. Można sobie naturalnie wyobrazić, jaki to był ten pierwotny wyrób i że nie mógł postrzynać nadchodzących z zagranicy znacznych transportów, które wszyscy u nas konsumowali. Rok 1842 odznacza się większą dążnością w udoskonaleniu wyrobów piernikarskich, bo oto obok istniejących wtedy już fabryk powstała jeszcze nowa fabryka założona przez naszego ziomka pana Jana Wróblewskiego przy ulicy

Kapitulnej. Konsumenti jednak przyzwyczajeni do wyrobów zagranicznych z niedowierzaniem próbowali tych krajowych wyrobów, tak że pomimo rzeczywistych zalet fabryka p. Wróblewskiego nie mogła więcej produkować aad 300 pudów miodu na pierniki rocznie. Powoli jednak przekonano się, że krajowy wyrób nie ustępuje osławionemu zagranicznemu i nowa fabryka zjednała sobie uznanie i zaufanie konsumentów, któremu cieszy się podzięk dzisiejszy. W takich warunkach rozwój produkcji i szedł nader szybko i dobiegł poważnej bardzo cyfry, zajmującej w kronikach przemysłu krajowego niepoślednie miejsce. Obecny właścicielem tej fabryki jest syn założyciela p. Jan Leon Wróblewski, starszy zgromadzenia piernikarzy, który postawił swój zakład na stopie pierwszorzędnego w tym rodzaju. Nie wice dziwnego, że jego wyroby piernikarskie zdobywające pierwsze nagrody na wystawach międzynarodowych: w Paryżu, Wiedniu, Petersburgu Moskwie, a także na krajowych w Warszawie, są obecnie poszukiwane i rozchodzą się po całym Królestwie i Cesarstwie a nawet są zamawiane do Florencji, Berlina, Wiednia i Paryża.

Fabryka pierników posiada najnowszej konstrukcji piec angielski, opalany wę-

KALENDARZ

na Rok

1888.

STYCZEN.

20 1 N.	Nowy Rok 1888 Fulgenyusza B. Makarego Opata.
21 2 P.	Daniela M. Genowefy P.
22 3 W.	Tytusa i Grzegorza Bisk.
23 4 S.	Teodora Pap. i Emiliana P.
24 5 C.	Trzech Król. ☿
25 6 P.	Łucjana Męcz. i Teodora W.
26 7 S.	
27 8 N.	1 po 3 Kr. Seweryna Opata.
28 9 P.	Marcjanu Pan. Męcz.
29 10 W.	Agatona P. M. i Wilhelma B.
30 11 S.	Higina Pap. M. i Honoraty P.
31 12 C.	Arkadyusza Męcz.
1 13 P.	* Weroniki Panny. ☿
2 14 S.	Hilarego B. D. Kości. i Feliksa.
3 15 N.	2 po 3 Kr. Jan. Pawła i Pus.
4 16 P.	Marcella Papięza i Otona.
5 17 W.	Antoniego Opata W.
6 18 S.	Katedry s. Piotra w Rzymie.
7 19 C.	Kamila Króla i Henryka B. M.
8 20 P.	Fabiana i Sebastjana MM.
9 21 S.	Agneski Pan. Męcz. ☿
10 22 N.	3 po 3 Kr. Wincentego i Anast.
11 23 P.	Zalub N. M. P. i Heleny B.
12 24 W.	Tymoteusza Bisk. M.
13 25 S.	Nawrodo i Pawła Apost.
14 26 C.	Polikarpa Bisk. M. Pauliny W.
15 27 P.	Jana Chryzostoma B. D. K.
16 28 S.	Karola W. Flaminiana i Leonarda.
17 29 N.	Stawroz. Franciszka Salez. ☿
18 30 P.	Martyny Panny Męcz.
19 31 W.	Piotra Nolaski, Marcelli W.

LUTY.

20 1 S.	+ Ignacego B. M. i Brygidy P.
21 2 C.	Oczyszczenie N. Maryi Panny.
22 3 P.	Róża Biskupa Męczennika. ☿
23 4 S.	Ansgerego i Andrzeja B. M.
24 5 N.	Miełopust. Agaty Panny Męcz.
25 6 P.	Doroty P. Męcz. i Teodora M.
26 7 W.	Romalda Opata.
27 8 S.	Jana s. Matty Wyzn.
28 9 C.	Apolonii P. M.
29 10 P.	Scholastyki P. M.
30 11 S.	Lucyusza Biskupa.
31 12 N.	Zapusta. Gaudentego B. W. ☿
1 13 P.	Juliana M. Jordana i Eufrozyny
2 14 W.	Walentego Kapł. M.
3 15 S.	+ Papięza, Faustyna i Jowity M.
4 16 C.	Juliana Panny Męcz.
5 17 P.	Sylwina Bisk. i Donata Męcz.
6 18 S.	Symona B. Męcz. i Konstanty.
7 19 N.	1 Post Wstępa. Konrada Wyzn.
8 20 P.	Encharyusza i Leona B. ☿
9 21 S.	Maksymiliana B. i Eleonory E.
10 22 N.	+ Katedry s. Piotra w Antiochii.
11 23 P.	Piotra Damiana D. K. i Marty
12 24 W.	+ Sergiusza Męcz.
13 25 S.	+ Macieja Apostola.
14 26 C.	2 Postu Sucha. Strydy Bisk.
15 27 P.	Aleksandra B. i Fortunata M. ☿
16 28 S.	Leonarda B. i Aleksandra.
17 29 N.	Romana Opata.
18 30 P.	+ oznacza wigilię z postem, oznacza dzień galowy.

MARZEC.

18 1 C.	Albina B. i Antoniny M.
19 2 P.	Heleny Cesarzowej.
20 3 S.	Kinegundy Cesarzowej.
21 4 N.	3 P. Głucha. Kazimierza Króla.
22 5 P.	Teodora Biskupa. ☿
23 6 W.	Wiktora i Wiktoryna MM.
24 7 S.	Tomasza i Arkadego Wyzn.
25 8 C.	Jana Biskupa i Beaty P.
26 9 P.	* Franciszki Wdowy.
27 10 S.	40 Męczenników.
28 11 N.	4 P. Srodoz. Konstantyna W.
29 12 P.	Grzegorza Pap. D-ra Kości. ☿
1 13 W.	Nicefora P. i Modesty P.
2 14 S.	+ Matyldy Kr. Wd.
3 15 C.	Longina Męcz. i Ksenty.
4 16 P.	Cyryla Dyakona. Teodora M.
5 17 S.	Gertrudy Panny, Patryka B. W.
6 18 N.	5 P. Biał. Gabryela Archaniola.
7 19 P.	Józefa Oblubienca N. Maryi P.
8 20 W.	Archipia W. i Wincentego B. ☿
9 21 S.	Benedykta Opata.
10 22 N.	Boguchwała B. Oktawiana W.
11 23 P.	N. M. P. Boleki i Katarzyny K.
12 24 W.	Marka i Tymoteusza Męcz.
13 25 S.	6 P. Kiełbina. Ireneusza Smyr.
14 26 C.	Łudwika Biskupa.
15 27 P.	Rupertu B. i Aleksandra Z. ☿
16 28 S.	Syryja III Pap.
17 29 N.	Włdy. Cyryla Dyakona.
18 30 P.	Włdy. Kwiryna Męcz., Angeli.
19 31 S.	Włdy. Balbiny P., Kornali M.

KWIECIEŃ.

20 1 N.	Wielkanoc. Teodory i Hugona.
21 2 P.	Wielkan. Franciszka i Paulo W.
22 3 S.	Ryszarda Biskupa. ☿
23 4 N.	Trójca B. D. K.
24 5 C.	Wincentego Cesarzowa Wyzn.
25 6 P.	Wilhelma O. i Celestyna Pap.
26 7 S.	+ Epifaniasa Bisk.
27 8 N.	Przewod. Iryoniego Biskupa.
28 9 P.	Zwiazost. M. M. P. i Maryi Kleof.
29 10 W.	Ezechiela Proroka.
30 11 S.	Leona Pap. Dokt. Kości. ☿
31 12 C.	Juljana P. Damiana B.
1 13 P.	Hermenegilda Królewica.
2 14 S.	Tybureusza i Waleryana MM.
3 15 N.	2 po Wiel. Głucha Chr. Anastazy.
4 16 P.	Lamberta Męczennika.
5 17 W.	Rudolfa i Aniceta Pap. Męcz.
6 18 S.	Apoloniusza B. M.
7 19 C.	Hermenegesa Męcz.
8 20 P.	Lamberta Męczennika.
9 21 S.	Arselina B. B. D. K.
10 22 N.	3 po Wiel. Op. S. Józefa Szwera.
11 23 P.	Wojciecha Bisk. Męcz.
12 24 W.	Fideliu i Hony.
13 25 S.	Marka Ewangelisty.
14 26 C.	Marcelina i Kłeta PP.
15 27 P.	Teodora B. i Anastazy P.
16 28 S.	Witalisa M. Pawła od Krzyża.
17 29 N.	4 po Wiel. Piotra Męczennika.
18 30 P.	Katarzyny Seneskiej Panny.

M A J.

10 1 W.	Filipa i Jakóba Apost.
20 2 S.	Zygmunta Króla i Atanazego B.
21 3 N.	Znalezienie s. Kr. Aleksandra ☿
22 4 P.	Floryana Męcz. Moniki Wdow.
23 5 S.	Piasa V Papięza.
24 6 N.	5 po Wiel. N. M. P. Łask. i Jana.
25 7 P.	+ Domicki Panny.
26 8 W.	+ Stanisława B. M.
27 9 S.	+ Grzegorza Nazw. D. K.
28 10 C.	Wniebowstąpienie Pańskie.
29 11 P.	Mamerta Bisk.
30 12 S.	Pawła Króla Męcz.
1 13 N.	6 po Wiel. Serwazego Bisk.
2 14 P.	Bonifacego M.
3 15 W.	Zośi z trzema córkami.
4 16 S.	Jana Nepomucena.
5 17 C.	Pchalasia Wyzn.
6 18 P.	* Feliksa Kapł. i Euforyka E.
7 19 S.	+ Piotra Celestyna i Iwona ☿
8 20 N.	Zesłan. Sw. Duchu. Bernarda S.
9 21 P.	Świąt. Donata i Wiktora MM.
10 22 W.	Julii i Heleny PP.
11 23 S.	+ Desyderyusza Bisk.
12 24 C.	Joanny Wdowy.
13 25 P.	+ Grzegorza VII i Urbana ☿
14 26 S.	+ Filipa Nerucusa Wyznawcy.
15 27 N.	* Trójcy Sw. Magdala. do Pazzi.
16 28 P.	Germana Bisk. i Augustyna.
17 29 W.	Teodozji Męcz.
18 30 S.	Poliksa P. Męcz. i Ferdynanda.
19 31 C.	Bożo Ciału. Petronelli i An., PP.

CZERWIEC.

20 1 P.	Fortunata i Prokula MM. ☿
21 2 S.	Blandyny P. nny Męczenniczki.
22 3 N.	2 po Świąt. Erazma B. Klotydy.
23 4 P.	Opata B. i Saturnina B. M.
24 5 W.	Bonifacego B. M. i Waleryi.
25 6 S.	Norberta Biskupa.
26 7 C.	Robertu Opata.
27 8 P.	Serco Jezucowego i Maksymiana.
28 9 S.	Przyna i Felicyana MM.
29 10 N.	3 po Świąt. Malgorzaty Król. B.
30 11 P.	Barnaby Apostola.
31 12 W.	Onufrego Pust. i Ezechela B. M.
1 13 S.	Antoniego Padawskiego.
2 14 C.	Barylego B. Dokt. Kości.
3 15 P.	Wita i Modesta MM.
4 16 S.	Bonona C. Justyny i Jolanty.
5 17 N.	4 po Świąt. Adelfa i Marc.
6 18 P.	Marka i Marcellina MM.
7 19 W.	Gerwazego i Protazego.
8 20 S.	Sylweryusza Papięza.
9 21 C.	Aloisego Gonzagi.
10 22 P.	Faslina Biskupa.
11 23 S.	Agrypiny P. Męczenniczki ☿
12 24 N.	5 po Sw. Nar. s. Jan. Chryst.
13 25 P.	Prospiera Biskupa.
14 26 W.	Jana i Pawła MM.
15 27 S.	Władysława Kr. Węgierskiego.
16 28 C.	+ Ireneusza B. M. Leona II Pap.
17 29 P.	Piotra i Pawła Apostołów.
18 30 S.	Emilii i Lucyny Pausis.

LIPIEC.

19 1 N.	6 po Sw. Najs. Król. P. J. Ch. ☿
20 2 P.	Nawrodo i N. M. P.
21 3 W.	Heliodora Anastoliusza.
22 4 S.	Józefa Kulusantego.
23 5 C.	Cyryla i Metodiego B., Filom.
24 6 P.	Dominiaki Panny Męcz.
25 7 S.	Apoloniusza i Wilbald BB.
26 8 N.	7 po Sw. Jana z Dobi i Flabiusy.
27 9 P.	Cyryla Bisk. Anstoliu Męcz. ☿
28 10 W.	7 Braci Męcz. synów. Felicyt.
29 11 S.	Sabina W. i Pelagii P. M.
30 12 C.	Jana Gwalberta Opata.
1 13 P.	Malgorzaty Panny Męcz.
2 14 S.	Bonawentury Bisk. D. K.
3 15 N.	8 po Sw. Rozos. św. Ap. i Henr.
4 16 P.	N. Maryi Panny Sławniejszej.
5 17 W.	Aleksandra Wyznawcy.
6 18 S.	Szymona i Lipnity i Kamilla W.
7 19 C.	Wincentego i Paulo.
8 20 P.	Czesława Wyzn. i Eliasa Pror.
9 21 S.	Praksedy Pan. i Daniela Pror.
10 22 N.	9 po Świąt. Maryi Magdaleny.
11 23 P.	Apolinara Bisk. Męcz. ☿
12 24 W.	Krytyny Panny M.
13 25 S.	Jakóba Apost. i Krystofa M.
14 26 C.	Anna Matki N. M. P.
15 27 P.	Natalii P. Pantaleona Męcz.
16 28 S.	Inocencjenta P. Celsa Męcz.
17 29 N.	10 po Sw. Kinegundy K. i Marty.
18 30 P.	Abdona i Senceny PP. MM. ☿
19 31 W.	Ignacego Lojoli i Heleny Wd.

SIERPIEŃ.

20 1 S.	Piotra w Okowach.
21 2 C.	N. M. P. Anicetki. Alfonsa Lig.
22 3 P.	* Znalos. Sigo Szczepana M.
23 4 S.	Domianika Wyznawcy.
24 5 N.	11 po Świąt. N. M. P. Śnieżny.
25 6 P.	Przeobrozenie Pańskie.
26 7 W.	Kajetana W. Donata B. ☿
27 8 S.	Cyryla, Larga i Simacjela.
28 9 C.	Romana Męcz.
29 10 P.	Wawrzyńca Męczennika.
30 11 S.	Zuzanna i Dymytr Paudim.
31 12 N.	12 po Świąt. Maryi Panny.
1 13 P.	Hipolita i Kasyana MM.
2 14 W.	+ Eusebiusza Wyzn.
3 15 S.	Wniebowzięcie N. M. P.
4 16 C.	Teodora Wyzn.
5 17 P.	Anastazjusza Biskupa.
6 18 S.	Agaplia Męcz. i Klary Falkon.
7 19 N.	13 po Sw. Józefa W. i Rufina.
8 20 P.	Bernarda Op. Dokt. Kościola.
9 21 S.	Joanny Przem. i Wdowy.
10 22 C.	Symfonyana M. i Tymoteusza B.
11 23 P.	Elipha Benicuzusa Wyzn.
12 24 W.	Bartholomieja Apostola.
13 25 S.	Łudwika Króla.
14 26 C.	14 po Sw. Zofii Panny M.
15 27 P.	Jos. s. Ksaweryusza Cesarzowa.
16 28 S.	Augustyna B. D. K.
17 29 N.	Sacra s. Jana Ch. Sabiny P. ☿
18 30 P.	Róży Limniskiej P. Feliksa M.
19 31 P.	Rafmunda Wyzn. Marjany P.

WRZESIEŃ.

20 1 S.	Idziego Opata.
21 2 N.	15 do Sw. Ab. NMP. i Joachima.
22 3 P.	Bronisławy Panny M.
23 4 W.	Rozalii Parmadi P.
24 5 S.	Wawrzyńca, Justyniana Bisk.
25 6 C.	Zacharyusza Pror.
26 7 P.	+ Roginy Panny Męczennicz.
27 8 S.	Narodzenie N. Maryi Panny.
28 9 N.	16 po Sw. Jan. NMP. Gorgoniusz.
29 10 P.	Mikołaja s. Tolentyn Wyzn.
30 11 W.	* Prota M. i Emiliana B.
31 12 S.	Walerego i Salezego M. ☿
1 13 C.	Maurycjusza Biskupa.
2 14 P.	Podwyższenie s. Krzyża.
3 15 S.	Nikodema Kapł. Męcz.
4 16 N.	17 po Sw. Cyprjana i Eufemii.
5 17 P.	6 Blim. i Paucjanska, Justyna.
6 18 W.	Tomasza i Wilanowa i Józefa.
7 19 S.	* Januariusza B. M.
8 20 C.	Enstachiusza M. ☿
9 21 P.	+ Mateusza Apostola i Ewan.
10 22 S.	+ Maurycjusza Męcz.
11 23 N.	18 po Sw. Zofii i s. Głucha.
12 24 P.	N. M. P. od wyk. niewola. Gerar.
13 25 W.	Acireli P. i Kleofasa.
14 26 S.	Cyryana i Justyny P. M.
15 27 C.	Przeobrozenie s. Stanisława B. M.
16 28 P.	Wacława Król. Czech. Męcz. ☿
17 29 S.	Michała Archaniola.
18 30 N.	19 po Sw. Hieronima D. K.

PAŹDZIERNIK.

19 1 P.	Renejusza Bisk. Męcz.
20 2 W.	Aniołow Stróżów.
21 3 S.	Kandyda Męcz.
22 4 C.	Franciszka Sierpińskiego Wyzn.
23 5 P.	Placyda Męcz. i Pawła P. ☿
24 6 S.	Brunona Wyznawcy.
25 7 N.	20 po Sw. N. M. P. Rókoszowej.
26 8 P.	Brygidy Wdowy.
27 9 W.	Bogdana Op. i Dyonizego B.
28 10 S.	Franciszka Borgiasza Wyzn.
29 11 C.	Placydy Panny.
30 12 P.	Maksymiliana Biskupa. ☿
1 13 S.	Edwarda Króla.
2 14 N.	21 po Sw. Wincentego Kadłuka.
3 15 P.	Jadwigi Wdowy i Tercy Panny.
4 16 W.	Florencyna Biskupa.
5 17 S.	Wiktora Biskupa.
6 18 C.	Lukasza Ewag.
7 19 P.	Piotra i Alkantiary. ☿
8 20 S.	Przeobrozenie s. Władysława i Ireny.
9 21 N.	22 po Sw. Jana Kantego i Urszuli.
10 22 P.	Kordali Pan. i Alfonsa Bisk.
11 23 W.	Jana Kapistrana.
12 24 S.	Rafala Archaniola.
13 25 C.	Kryspina i Kryspiniana MM.
14 26 P.	Ewarysta Biskupa Męcz.
15 27 S.	Sabiny Męczenniczki.
16 28 N.	23 po Sw. Szymona i Judy A. ☿
17 29 P.	Narcyza Bisk. i Eusebii Pann.
18 30 W.	Zenobii M. i Zenobiusza B.
19 31 S.	+ Wolfganga Biskupa.

LISTOPAD.

20 1 C.	Wszystkich Świętych.
21 2 P.	Dzień Zaduszy.
22 3 S.	Huberta B. Wenefrydy Panny.
23 4 N.	24 po Sw. Karola Hormeuzza ☿
24 5 P.	Zacharyusza i Elzbiety Malton.
25 6 W.	Leonarda Wyzn.
26 7 S.	Wilibranda Biskupa.
27 8 C.	Godfryda B. Cesarzoch Kosonat.
28 9 P.	Teodora Męczennika.
29 10 S.	Andrzeja s. Aweliana Wyzn. ☿
30 11 N.	25 po Sw. Opiki N. M. Panny.
31 12 P.	5 Braci Męczenników.
1 13 W.	Dyda Wyzn.
2 14 S.	Serapiona Męczennika.
3 15 C.	Leopolda Wyzn. i Giertrudy.
4 16 P.	Edmunda Biskupa.
5 17 S.	Salomei Panny.
6 18 N.	26 po Sw. Stanisława Kości. ☿
7 19 P.	Elzbiety Król. Węg. Wdowy.
8 20 W.	Feliksa Walozjusza.
9 21 S.	Ofiarowanie N. M. P.
10 22 C.	Cecylii Panny Męcz.
11 23 P.	Klemensa Pap. Męczennika.
12 24 W.	Jana od Krzyża Wyznawcy.
13 25 S.	27 po Sw. Katarzyny Panny M.
14 26 C.	* Piotra Aleksandryjskiego ☿
15 27 P.	Barlaama i Waleryana.
16 28 S.	Manuweta i Rusa MM.
17 29 N.	Saturnina Męcz.
18 30 P.	Andrzeja Apostola.

GRUDZIEŃ.

19 1 S.	Eligiusza Biskupa.
20 2 N.	1 Adwentu. Biblianny Panny.
21 3 P.	Franciszka Ksawer. Wyzn. ☿
22 4 W.	Barbary Panny M.
23 5 S.	Piotra Chryzologa D. K.
24 6 C.	Mikołaja Bisk. Wyzn.
25 7 P.	+ Ambrozego Bisk. Dokt. Kości.
26 8 S.	Niepokalane Poczęcie N. M. P.
27 9 N.	2 Adwent. Łokady i Waleryi PP.
28 10 P.	N. Maryi Panny Lorenskiej.
29 11 W.	Damazego Pap. Wyzn.
30 12 S.	Synegryusza i Aleks. MM.
1 13 C.	Lucji Panny. Męczenniczki.
2 14 P.	Spyrydyona Bisk. Wyzn.
3 15 S.	Ireneusza Męczennika.
4 16 N.	3 Adw. Eusebiusza B. i Albiny.
5 17 P.	Lazarza Biskupa.
6 18 W.	* Gracjana Bisk.
7 19 S.	+ Fausty Wdowy.
8 20 C.	Teodora Męczennika.
9 21 P.	+ Tomazsa Apostola.
10 22 S.	+ Zenona Z. M. i Flaminiana M.
11 23 N.	4 Adwent. Wiktoryni Panny Męcz.
12 24 P.	+ Wigilia. Zenobiusza Męcz.
13 25 W.	Narodzenie Chrystusa Pann.
14 26 S.	Szczepana Męczennika. ☿
15 27 C.	Jana Ewangelisty.
16 28 P.	Młodzianków.
17 29 S.	Tomasza Kantuaryjskiego B. M.
18 30 N.	Po Nar. Chr. P. Eugeniusza B.
19 31 P.	Sylwestra Papięza i Melanii.